Nr. 3. Kraków, 17. stycznia 1909 r. Rok VII.

# OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego




**Wychodzi na każdą niedzielę.**

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w **Galicyi 4** korony, w **Niemczech 5** marek, w **Ameryce 2** dolary. — Numer oddzielny: 10 hal. — Za zmianę adresu płaci się 20 hal.

**Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna“, Kraków, ul. św. Anny L. 2, II. piętro.**

## W czem nasza przyszłość.

Niema to, jak chłopu, powiada wielu, a ja rzeknę, że nikogo bardziej jak chłopa bieda nie gniecie.

Pany ci jak ze świąt powracają do urzędowych obowiązków płaczą a całują się, a tu ci chłop wali do Hameryki czy do Prus, choć w chałupie baba z małemi dzieckami zostaje... Jęczy bo jęczy, włosy se rwie z bólu, ale cóż zrobić kiej trza pójść!!

Po co? Za czem? Jużci nie z rozkoszy, jeno z musu. Przypominam sobie, jak to kilka miesięcy temu napisane było w „Ojczyźnie“, ile nas chłopów gospodarzy jest i po ile mamy gruntu trzy czwarte, to z nas biedaki dwu i trzy morgowi!

Panom co ściągają podatki to się ta widzi, he! co chłop? Grunt ma więc bogacz i tyla. Ale my Bracia co to w wiejskiej wyrośliśmy biedzie to wiemy! Dwa morgi! Niewiesz na co obrócić! A tu kupa dziecek! Wyżyw to, okryj, do szkoły poślij, podatki zapłać, sól kup, opału, popraw swoje klety, boć pod gołem niebem mieszkał nie będziesz.

A przychowasz w gospodarstwie co na te wydatki? Na czem? Kiedy ziemniaki i chleb z 2 morgów dziecka zjedzą.

Trza więc pożyczyć, a potem do Ameryki lub Prus na zarobek jechać.

Więc jest źle! Bardzo źle!

A ratunek w nas samych — boć ci przecież „zło krew" złodziejskie zaborcze rządy nie pomogą — trza pracować! Hę w tym sęk a w sęku dziura. Pracować my ci zwykli, ale żeby było na czem! Masz Bracie 2 czy 3 morgi, toć się obrobisz i każdy z nas pragnąłby najgoręcej obrobić drugie i trzecie trzy, żeby tylko je miał.

Na lato roboty jest, bo dzieci z takiego gospodarstwa jadą zwykle do Prus, a starzy ojcowiznę obrabiają, ale na zimę zjeżdżają się wszyscy do domu i wszyscy próżnują! Boć proszę wybaczyć, ale chodzenie koło jednej krowy i jednego prosiątka to nie jest wcale robota dla 5 ludzi.

Robić w zimie nie ma co, ale jeść trza, co za tem idzie przejada się wszystkie te owoce co się w lecie uciułało. Zamiast więc majątku przysparzać, klin klinem się wybija.

Ale chodzi tu o rolę? Co więc robić!

Niezawodnie trzeba nasze gospodarstwa, choćby małe zmieniać na wzór zagranicznych, tak żeby w nich więcej zarobić można, to znaczy, żeby one więcej dostarczyły pracy i zarobku. Trzeba zatem uprawiać więcej roślin pastewnych trzeba tam gdzie można — w średnich gospodarstwach podnosić hodowlę bydła i świń, w innych hodowlę kur, królików i wszelkiego innego drobiu.

Ale to proszę panów wszystko nie prędko da się naprawić i to nie ze wszystkiem potrzeby nasze zaspokoi. Boć hodowla kur niewiele się podniesie, dopóki nie zostanie porządnie zorganizowany handel jajami, dopóki cena tychże się nie podniesie, a ile to znowu trudów kosztuje wiedzą o tem ci co organizacyą świńską się zajmują.

Chwalić Boga coś się robi, choć na wielkie natrafiamy trudności. — Weźmy choćby organizacyę świńską. — Ale jak już powiedziałem mało się robi. Nam się dopiero wtedy zacznie dobrze powodzić, kiedy ani chwilki nie będziemy mitrężyli, kiedy wciąż będziemy mieć pracę, wciąż zajęcie. Ażebyśmy mogli mieć zajęcie u nas w Galicyi przy takiem rozdrobieniu gruntów, trzeba położyć naciski na rozwój przemysłu domowego, który dawałby zbytnim rękom zajęcie, który umożliwiłby zarobek w każdej wolnej chwili.

Podniosłem sprawę tę podczas wszechpolskiego zjazdu we Lwowie, choć tylko pokrótce z braku czasu! Myśl dobra, którą podkreślić należy, ale której także opacznie nie należy rozumieć.

Zaraz bowiem na zjeździe przyszedł do mnie kolega gospodarz i powiedział mi, „kto wie, kolego, czyście za dużo nie powiedzieli, bo jak się stańczyki dowiedzą, że sami chłopi mówią o tem że wiele im czasu zbywa, będą zdania, że o chłopów niema się co starać, bo im i tak za dobrze, jeżeli mają dużo czasu na tracenie".

Hej Bracia! nie nas, ale ich nieco wstyd będzie. Tych którzy dotychczas rządzili, którzy tak niedołężnie krajem gospodarzyli niech będzie wstyd za to, że ci którzy w Ameryce i innych krajach stają się najlepszymi robotnikami (polski chłop przyp. Red.), w kraju częstokroć bez zajęcia siedzieć muszą, bo robić niema co!

Jeżeli oni na spółkę z rządem kraj zaniedbali, my go dźwigniemy. My się wszędzie tego domagajmy, ażeby nas brano w opiekę słuszną, ażeby tym, którzy na chleb chcą pracować tej pracy dostarczyli.

Tego domagajmy się od rządu, od polityki i stronnictw, bo one nie na to są, żeby się kłóciły, jeno żeby pracowały, bo rząd i namiestnik nie po to są, żeby wybory przeprowadzać, jeno po to, ażeby ułatwiać i opiekować się pracą tych, którzy w pocie czoła chcą pracować!

Hej Bracia Drewniaki i Madejczyki i ci którym na imię „kupa" do roboty. Niech się świat podziwi, a rząd zaborczy niech drży, gdy chłop polski się rusza.

Biedę w prawą i lewą w łeb, bo taką tylko robotę nazywam „wszechpolską" i Mazurską".

*Maciej Stopyra*
wszechpolak z Brzózy Stadnickiej

---

# Ubezpieczenie bydła.

Z początkiem tegorocznej sesyi sejmowej wniosłem do Sejmu projekt ubezpieczenia bydła od wypadków i zarazy i przedłożyłem gotowy statut krajowego Zakładu Ubezpieczenia bydła. Niestety wniosek mój został dopiero pod koniec sesyi sejmowej do komisyi agrarnej przydzielony, tak, że ta ostatnia nie miała już czasu poważnie się nad nim zastanowić i była zmuszoną odesłać go do Wydziału krajowego dla gruntowniejszego zbadania sprawy i przedłożenia wniosków na najbliższej sesyi Sejmowi.

Wnioski o ubezpieczeniu bydła pojawiają się już w Sejmie od lat kilku, a pomimo niezwykłej ważności sprawy nie zostały dotychczas przez Wydział krajowy opracowane, ba, tłumaczenie czemkolwiek tej zwłoki przed Sejmem uważa nawet Wydział krajowy za zbyteczne! Rzecz dziwna, że w kraju naszym, przeważnie rolniczym, kwestya tak doniosła nie znalazła dotychczas zainteresowania u czynników do tego powołanych.

Głównym powodem zwlekania z zaprowadzeniem nowej instytucyi jest, o ile zauważyłem przesadna obawa olbrzymich kosztów, jakichby ona wymagała; słyszałem zdanie, że koszta szłyby w setki tysięcy.

Zapatrywanie to jednak jest mylne, jak zresztą udowadniają daty statystyczne z Ubezpieczenia bydła zaprowadzonego w innych krajach koronnych w Wyższej Austryi, gdzie kraj na ten cel wydał w r. 1907 koron 13,509.

Przypuszczam, że w Galicyi koszta ponoszone przez kraj w pierwszych latach istnienia Ubezpieczenia bydła nie przekraczałyby kwoty 50.000 kor. rocznie.

Dla umożliwienia wejścia w życie tak bardzo potrzebnej instytucyi, Sejm posiadając znaczne fundusze na cele przemysłowe, tę stosunkowo niewielką kwotę znaleźć powinien.

W Zarządzie głównym Kółek rolniczych wyłoniła się ostatnio myśl, aby Ubezpieczenie bydła w Związkach lokalnych oprzeć o Kółka rolnicze, zaś Zakład centralny ubezpieczenia bydła o Zarząd główny Kółek rolniczych.

W tych dniach ma się odbyć posiedzenie Zarządu głównego Kółek rolniczych, na którem projekt ten bliżej omówię. Tam bowiem projekt ten, wobec tego, że wyczekiwanie na inicyatywę Wydziału krajowego mogłoby się zbytnio przewlec, uważam za szczęśliwy, a przypuszczam, że i Wydział krajowy będzie popierał ten sposób rozwiązania kwestyi, udzielając wydatnej subwencyi na Zakład Centralny Ubezpieczenia bydła, Zarządowi Kółek rolniczych. Bez takiej subwencyi bowiem, wysokości około 50.000 kor. rocznie, nie jest w stanie zaprowadzać Ubezpieczenia bydła bez narażania się na znaczne straty. O ile bowiem według wszelkich najpesymistyczniejszych rachub Związki lokalne (w myśl mojego projektu ogłoszonego w Nrze 40-tym „Ojczyzny“ pokrywałyby z funduszów własnych straty wynikłe z powodu wypadku i przymusowego dorźnięcia, o tyle straty spowodowane zarazą, musiałby Zakład centralny pokrywać i na to subwencya Wydziału krajowego jest konieczną.

O wynikach uchwał Zarządu głównego Kółek rolniczych w tej sprawie nie omieszkam Wam wkrótce donieść, a daj Boże, żebym się z Wami mógł podzielić wiadomością pomyślną. (Rzeczywiście Kółka rolnicze zajęły się *przyp. Red.)*.

*Dr. Aleksander Skarbek*
Poseł na Sejm, pow. Rudki.

---

## *Hej fujarko ma wierzbowa!*

*Hej fujarko ma wierzbowa,*
*Moim tchnieniem graj,*
*Mojem sercem, moją duszą,*
*W mój ojczysty kraj.*

*Hej fujarko ma wierzbowa,*
*Moim Braciom graj,*
*Gdy w niedoli, serce boli...*
*Łzą współczucia łkaj.*

*Hej fujarko ma wierzbowa,*
*Twój miłosny śpiew*
*Niechaj łączy bratnie serca,*
*Co rozłączył gniew...*

*Hej fujarko ma wierzbowa,*
*Niechaj hejnał twój,*
*Budzi moich sennych braci...*
*Na ten wielki bój...*

*Hej fujarko piosenkami*
*Ojczyźnie tak służ,*
*Aże echem ci odpowie*
*Całą wszerz i wzdłuż...*

*JANTEK z BUGAJA.*

---

## Głos do tych, co wybierają się na obczyznę.

Minęły już święta miłe i rozkoszne dla nas wszystkich, święta Bożego Narodzenia, nawet i Bracia Rusini już śpiewali „Boh Predwicznyj narodyw sia“ — więc każdy zaczyna spoglądać w swą przyszłość, wyczekując w niej dla siebie jak najwięcej dni pomyślnych, któreby go ubogaciły, lub conajmniej wyprowadziły z biedy, w jakiej może przeżył wiele lat, a w roku ostatnim może najbardziej dokuczyła mu ta bieda. W pogoni więc za groszem, który ma ponoś mieć w sobie zaklęte szczęście, dostatek i dobrobyt, wybierze się niejeden hen daleko za morza, za oceany, na drugą półkulę, nie dbając na słowa przestrogi tych, którzy mu szczerze odradzają tego kroku aż nazbyt ryzykownego, gdy nie ma się zdrowia, gdy na drogę trzeba pożyczyć pieniędzy albo na procent bardzo wysoki, lub też

puszczając żydowi w dzierżawę (w arędę) dom, pole, z całym swym inwentarzem, niekiedy do niego doliczając żonę z dziatwą, zaprzedając tychże w niewolę żydowską. Zapomina taki nieszczęśnik, iż nikt mu nie zaręczył, iż dług wypłaci za dolary amerykańskie, iż nim je zarobi, może łatwo zapaść w ciężką chorobę, śmierć — nie otrzymać roboty — iż łatwo może utracić wskutek nieszczęsnego zbiegu okoliczności i tę chacinę ubożuchną, ten lichy zagon ziemi, a rodzinę swą pogrążyć jeszcze w większą nędzę.

Tacy wybierając się do Ameryki, wybierają się na chwilowy pobyt.

Pójdzie wszakże w tym roku wiele z naszego kraju w obce strony, ale już na zawsze; by tu więcej nie wrócić. Opuszczą tę ziemię ukochaną, zroszoną obficie krwią i potem swych ojców i dziadów — tę ziemię, o którą do niedawna tak walczył zacięcie z lichwą żydowską, w której ona może miała niedawno zatopić się, sam stając się wraz z rodziną ostatnim nędzarzem — tę ziemię, która była dlań pociechą w największych smutkach i strapieniach, której powierzał wszystkie swe troski, w której pokładał całą swą nadzieję — tę ziemię, która go nigdy nie opuściła, ani mu też nie sprzeniewierzyła. A jednak dziś odpłaca się jej straszną niewdzięcznością. Dlaczego? Czyliż dziś ona stała się dlań bezwartości, czyli ona przestała rodzić, czyż już nie wystarcza na utrzymanie jego rodziny? Nie. Zdradzą tę ziemię swą ojczystą, kto wie, czy nie przez chciwość i samolubstwo. Posłyszał, iż jego sąsiad nabył 10 razy tyle pola gdzieś tam w Slawonii za pieniądze otrzymane za pole tutaj posiadane, i ta chciwość posiadania obszernego kawału ziemi wypiera, wywłaszcza go tutaj i przesiedla pomiędzy obce narody, w której wkrótce zatraci swoją narodowość, a niekiedy nawet i obrządek, a czy mu zapewni szczęście doczesne, dostatek, to jeszcze wielkie pytanie. Boć, miły bracie, badaj życie twego sąsiada, który wybrał się n. p. do Slawonii i kupił tam 20 morgów ziemi, i pytaj, czemu opuścił ojcowiznę, wydając ję żydowi za pół darmo, bo chodziło tu o gotówkę i to jak najrychlejszą? Skąd to przyszło, że popadał w długi coraz większe. jeśli nie przez pijaństwo, dalej lenistwo, brak zapobiegliwości, a wreszcie brak oświaty, przez wstręt do książek i gazet. I czyż wybierając się do Slawonii, i stając się niby bogaczem, już tem samem zatamował źródło dawnych swych nieszczęść i kłopotów. Czyli te nałogi, które tu nabył, i których się mógł wyzbyć przy pomocy dobrych ludzi, tam nie odezwą się, napowrót przynosząc nowe klęski. Dałby Bóg, by to przesiedlenie się przyniosło takiemu nieszczęśliwcowi upamiętanie choć tam na obczyźnie, już ze względu na własną jego rodzinę. — Ale gdy tam może pokonać swe nałogi, czyż i tu nie mógł dokonać tego samego. Jestem więc zdania, że dla wielu przesiedlenie pomoże bardzo mało, bo nałóg pijaństwa wykorzenić, a nabyć naukę racyonalnego gospodarowania, nie taka to łatwa rzecz.

Kto więc wybiera się w obce strony, i pragnie by mu towarzyszyło błogosławieństwo niebios musi to czynić naprzód z godziwych pobudek, z pobudek rzeczywistych — 2) powtóre niech się zaradzi w tej sprawie ludzi takich, którzy mu poradzić dobrze umieją i chcą — 3) wyzbywając się swej roli, ojcowizny, niech się nie ważą wydawać jej w ręce żydów, bo dopuszczą się grzechu ciężkiego — 4) a wreszcie przybywając w obce strony, niech pamięta dobrze o tem, jakiej jest narodowości, niech o tem mówi nieustannie swym dzieciom. A jeśli nie jest sam w tej okolicy, ale jest tam jeszcze kilka rodzin, niechże między sobą utrzymują ścisły związek, kontakt, aby zachować, utrwalić swą odrębność narodową w morzu obcych narodowości. Najlepszym środkiem podtrzymującym nas w przywiązaniu do swego kraju, do swej ojczyzny, podsycającym w nas nieustannie ogień miłości ojczyzny to są: książki o naszej Ojczyźnie, o naszych bohaterach rozprawiające, i gazety. Każdy więc przebywający na obczyźnie, winien zaopatrzyć się w pierwszym rzędzie w dobrą gazetkę, tak, jak na zimę zaopatrujemy się w paliwo, a na noc w światło. Tem, czem jest na rozproszenie ciemności świeca, lampa — a na ogrzanie zimnej izby drzewo lub węgiel, tak samo na rozproszenie naszej ciemności umysłowej, na rozgrzanie lodowatości i obojętności serca na sprawy narodowe, ojczyste, służą książki i gazety dobre.

Nim w tej sprawie pojawią się sejmowe głosy nawoływujące do baczności przy emigracyi odzywam się gorąco na wstępie nowego roku wołając przedewszystkiem: 1) precz z przesiedlaniem się w inne strony a zwłaszcza ze Wschodniej Galicyi, gdzie Polacy muszą wzmacniać swe szeregi a nie przerzedzać, kiedy naprzeciw nam stoją 2 falangi wrogie: żydów syonistów i rusinów radykałów nie życzących sobie zgody z Polakami; 2) precz z pijaństwem, procesami, gnuśnością, ciemnotą, która nas w długi zapędza, wywłaszcza ze ziemi, a wreszcie z kraju wypędza. 3) a) A kto już musi przesiedlić się, niechże pamięta, że jest Polakiem, potomkiem bohaterów z pod Racławic i Ostrołęki, że w nim płynie krew Głowackich i Kilińskich, — więc i na obczyźnie winien o tem pamiętać i o tem często przypominać swej dziatwie. Dla podtrzymywania i utrwalania w sobie uczucia miłości, wiary i Ojczyzny niech prenumeruje gazetę n. p. tygodnik: Ojczyzna (Kraków) lub Gazeta niedzielna (Lwów) które kosztują po 4 korony rocznie, a podają dużo pouczających rzeczy. b) A dalej tam na obczyźnie pilnie stójmy na straży swego powozu polskiego — niech Bóg uchowa, byśmy mieli go skalać jakimś niegodnym czynem. Bę-

dąc trzeźwi, pracowici, przytem oświeceni i uświadomieni narodowo wiele dobrego możemy sprawić i na obczyźnie dla dobra ukochanej Ojczyzny dokładając niejedną cegiełkę do budowy wspomnianego gmachu odrodzonej Polski wolnej i niepodległej.

*Ks. Teofil Tyrankiewicz.*

*Krystynopol, 8 stycznia 1908.*

---

# Pogadanka o naszym kraju.

## 4. Uwarstwowienie zawodowe i społeczne.

Kraj nasz zamieszkuje 7,315.939 mieszkańców. Nasuwa się pytanie z czego tn ludność żyje, jak zaspokaja swoje potrzeby życiowe, na jakie klasy się dzieli? Każdy wie, że nie wszyscy jednako zarobkujemy. Jeden uprawia rolę, inny robi buty, ubrania, narzędzia, ten leczy, redaguje gazetę, uczy, tamten sprzedaje, przewozi ludzi lub towary, usługuje, i t. d. Dawniej w epoce przed konstytucyjnej społeczeństwo dzieliło się — na stany. Każdy już z tytułu urodzenia należał do masy szlacheckiej, mieszczańskiej lub chłopskiej. Klasa szlachecka posiadała wszystkie prawa i przywileje chłop był bozbawiony zupełnie praw. Dziś wszyscy równi wobec prawa, a ludność danego kraju dzielimy tylko według sposobu zarobkowania lub zamieszkania. Mieszkańcy miast trudnią się głównie przemysłem i handlem, sprawują urzędy, mieszkańcy wsi to prawie wyłącznie przynajmniej u nas rolnicy. Widzimy, że ludy pierwotne, żyjące na nizkim stopniu cywilizacyi żyją w absolutnej równości. Wszyscy są równi, wszyscy jednako zarobkują żyjąc bądź z polowania, bądź z rybołostwa, ale też wszyscy są nędzarze. Im jakie społeczeństwo stoi na wyższym stopniu cywilizacyi, tem bardziej się różniczkuje. U wysoko cywilizowanych ludów, jak Anglicy, Niemcy, Francuzi. Tylko połowa lub mniej ludności trudni się rolnictwem, reszta zajmuje się przemysłem i handlem, które są głównem zródłem zarobkowania i bogactw tych narodów.

W naszym kraju według spisu ludności z dn, 31/XII 1900 r. żyje 7 m. 315 tyś. 939 mieszkańców Z tego z rolnictwa 5603 tyś. 385, z przemysłu. żyje, około 641729 tyś., handel i komunikacye dają zarobek 394622, reszta zaś to urzędnicy, wojsko, służba, ubodzy i kapitaliści czyli rentyerzy żyjący z procentów. Na każde 1000 mieszkańców naszego kraju zajmuje się rolą 768, przemysłem 88, handlem i komunikacyami 54, innemi zawodami 90. Widzimy więc, że więcej niż $^3/_4$ ludności żyje z rolnictwa, z przemysłu zaledwie trochę więcej niż $^1/_{12}$. W państwie ustryackiem żyje z rolnictwa tylko 563, z przemysłu 215 na tysiąc. Jeżeli jednak wyłączymy Galicyę, to wreszcie krajów austryackich żyje z rolnictwa 48%, a więc mniej niż połowę, a z przemysłu więcej niż jedna czwarta. W Niemczech z rolnictwa żyje tylko 36%, zaś z przemysłu i handlu więcej niż 48%. To też kraje austryackie na zachodzie, Niemcy, Prusacy, Anglia, gdzie większość ludności żyje z handlu i przemysłu, to kraje bogate przodujące wszystkim ludom w postępie i kulturze. Gdy u nas na 1 km. żyje 72 głów ludności rolniczej, to w Niemczech zaledwie 40, we Francyi 34, w Anglii nawet 2 tylko.

Toteż nasz rolnik posiada przeciętnie bardzo mało ziemi, nadto u nas zbiera przeciętnie z powodu złej uprawy o $^1/_3$ mniej niż wieśniak na zachodzie. Przemysł nasz także nie może być podporą bogactwa narodowego. Brak u nas wielkich fabryk, które przy pomocy maszyn produkują masowo i tanio. Istnieją tylko drobne zakłady rękodzielnicze a zaledwie tu i owdzie większych miastach i zachodnich powiatach istnieją większe fabryki. Toteż stan robotniczy żyje w nędzy i poniżeniu, niezależny niby majster (rzeczywiście siedzi w kieszeni u żyda) żyje gorzej i zarabia gorzej niż robotnik fabryczny na zachodzie. Handel nasz opanowali prawie wyłącznie żydzi, którzy opanowali nasze miasta, stanowią większość sił ludności i zmonopolizowali kapitał w swoim ręku. Brak więc u nas z powodu słabego uprzemysłowienia wielkich miast, bo Lwów stolica dziś prawie 8 milionowego kraju liczy zaledwo 185 tys. mieszkańców, brak światłego mieszczaństwa! To też na czoło społeczeństwa wysunęła się nieliczna nic nie produkująca biurokracya i szlachta, które na zachodzie dawno już swoje wpływy postradały i które tylko znikomy procent ludności stanowią.

Jak wiemy, ludność Galicyi nie jest pod względem narodowym jednolitą. Na zachodzie mieszkają Polacy, na wschodzie Polacy i Rusini, wśród nich liczni żydzi. Na 4 miliony ludności przyznającej się bez względu na wyznanie do języka polskiego, przypada rolników 67%, z przemysłu żyje 13%, z handlu 8%, do innych zawodów należy 12%. Wśród Polaków więc $^2/_3$ zajmuje się rolnictwem, $^1/_5$ żyje z handlu i przemysłu a $^1/_8$ oddaje się innym sposobom zarobkowania. O wiele gorzej przedstawiają się stosunki u ludu ruskiego. Tam aż 94% żyje z roli, tylko 2·6% z przemysłu i handlu a 3·4% poświęca się innym zawodom. Widzimy więc, że gdy wśród Polaków obok licznego stanu włościańskiego znajduje się jednak liczny dość stan mieszczański, to wśród Rusinów prawie cały lud oddaje się uprawie roli a tylko $^1/_{16}$ zarobkuje w inny sposób.

Podczas gdy Polacy rozpadają się na liczne klasy, które często pozostają ze sobą w walce, Rusini prawie wszyscy stanowią jedną klasę chłopską, mającą jedne i te same interesa zarówno ekonomiczne jak narodowe, to też programy ich partyi w praktyce schodzą się zawsze. Inne bowiem warstwy społeczne, jak większa własność, przemysł, handel reprezentuje żywioł polski.

Walcząc więc czyto w obronie swych interesów politycznych, czy ekonomicznych, zawsze stają do walki przeciw Polakom. To stanowi ich siłę polityczną. Zato pod względem ekonomicznym stoją ogromnie nisko i tak z ogółu ludności ruskiej zaledwo 1/5 umie czytać i pisać, stanowiąc zaś 42% ludności Galicyi, płacą zaledwie 21% podatków. Na każdego Polaka przypada prawie 50 kor. podatku, podczas gdy każdy Rusin płaci zaledwo 20 koron.

Polacy więc i pod względem oświaty ekonomicznej stoją o wiele wyżej od Rusinów. Ale zróżnicowanie społeczne wytwarza walki pomiędzy klasami i osłabia nasze siły narodowe zarówno z rządem zaborczym w Wiedniu, który jest główną przyczyną ruiny ekonomicznej w kraju. Rządy austryackie w kraju od pierwszego rozbioru w r. 1772 aż do roku 1867 polegały na szczuciu jednej warstwy przeciw drugiej, Rusinów przeciw Polakom. Zrujnowały one cały kraj i doprowadziły cały lud do biedy i nędzy.

Toteż gdy na zachodzie kwitnie bogaty przemysł dając zarobek tysiącom robotników, nasz robotnik wiejski by zgłodu nie umrzeć, ciągnie co roku jak ptactwo przelotne do Niemiec, by znaleźć jaki taki zarobek przy robocie, do jakiej szwab już iść nie chce. Drobny rolnik niemiecki sprzedaje swój grunt, bo w fabryce znajdzie lepszy zarobek, nasz rolnik klepie biedę na kilku morgach. A przecież są w naszym kraju bogactwa, są skarby nieprzebrane. Ale nasz przemysł naftowy zabija rząd podatkami i nie daje mu żadnej opieki, nasze fabryki taryfami kolejowemi przyprowadza do ruiny.

Olbrzymie pokłady węgla znajdują się w kraju na przestrzeni 1370 klm.$^2$ ale z tego tylko niewiele jest eksploatowane, podczas gdy węgiel sprowadzać musimy od Prusaków na Śląsku.

Gdy w Niemczech na 60 milionów ludności prawie 34 miliony zamieszkuje miasta, żyjąc z handlu i przemysłu, u nas zaledwo 1/5 ludności przypada na mieszczan. Widzimy więc, że nasza ludność to ubogi stan chłopski gospodarujący na małych parcelach, które już wyżywić nie są w stanie, co zmusza lud do tłumnej emigracyi. Ubogie mieszczaństwo złożone z biednych rękodzielników stanowi warstwę nieliczną. Po miastach decydujący wpływ wywiera dobrze zorganizowany żywioł żydowski i nic nie produkująca warstwa urzędników, która stanowi nieliczną, ale materyalnie najlepiej uposarzoną warstwę w kraju. Smutnie świadczy o naszym rozwoju ten fakt, że w ostatniem 10-leciu wzrosła i wzmogła się liczebnie ta warstwa, podczas gdy przemysł w rozwoju cofnął się wstecz. Wzmógł się tylko liczbowo stan włościański, ale świadczy to tylko o dalszem rozdrobnieniu własności rolnej, ale powoduje to tylko dalsze ubożenie wsi o czem świadczy wzmocniony ruch emigracyjny zarówno na Saksy, jak do Ameryki. To dowód, że rola już wyżywić ludności nie może, że koniecznie trzeba postarać się dla tych mas o nowy warstat pracy, by mogły w kraju znaleźć i stać się dźwignią bogactwa krajowego. Między r. 1890—1900 300 tysięcy ludności opuściło kraj na zawsze, szukając chleba za morzami.

Smutnie świadczy także fakt, że nasza młodzież szkolna ciśnie się tylko do urzędów, podczas gdy pewnem jest, że dobrze zorganizowany i przez wykształconą jednostkę prowadzony sklepik może dać większy dochód, niż najlepszy urząd, dając przytem zupełną niezależność. Przecież zależna od Wiednia biurokracya, nie może być podstawą rozwoju narodowego, na niej też przyszłość i naród opierać się nie powinien. Leży ona w rozwoju naszego przemysłu i idącej za nim zmianie układu społecznego ludności.

---

## Kurs dla kierowników Czytelni.

Akademickie Koło T. S. L. w Krakowie, prowadzone przez akademików-wszechpolaków, urządza dla włościan 10 dniowy kurs. — Wykładane będą:

1. Geografia i etnografia ziem polskich. — Historya Polski przed i porozbiorowa. — Nasze wschodnie i zachodnie kresy. — Stosunki międzynarodowe i ich wpływ na sprawę polską.

2. Galicya: kraj i ludzie, przemysł i handel, rolnictwo, asocyacya w rolnictwie, wychodźtwo i projekt jego organizacyi.

3. Urządzenia polityczne Austryi i Galicyi. — Ustawa gminna. — Ustawy: drogowa, łowiecka, o szkodach polnych, o włościach rentowych, ustawa szkolna, konkurencyjna i budowlana.

4. Metody pracy społecznej na wsi.

Uczestnikami kursu być mogą przedewszystkiem członkowie Czytelń akademickiego Koła T. S. L. w Krakowie, a nadto włościanie, którzy na kurs się zgłoszą i zostaną przez Zarząd Koła przyjęci. Zgłoszenia wnosić należy najdalej do 25-go stycznia pod adresem: Akademickie Koło T. S. L. w Krakowie, ul. Jabłonowskich 10, dom akademicki.

Uczestnicy kursu otrzymają bezpłatnie nocleg w Krakowie, a członkowie Czytelń Koła prócz tego zasiłek na utrzymanie. Koszta wspólnego utrzymania dla nie-członków Czytelń Koła wyniosą około 10 K.

Kurs rozpoczyna się dnia 7 lutego (w niedzielę) uroczystem nabożeństwem (po południu w niedzielę już będą wykłady) i trwał będzie do dnia 17 lutego.

Wykłady odbywać się będą codziennie przed i po południu, wieczorami pogadanki, nadto jeden dzień poświęcony zostanie na zwiedzenie Krakowa. Prelegentami są prelegenci akad. Koła T. S. L., prócz tego pojedyncze wykłady objęli WP. Dr. Franciszek Bujak, profesor uniwersytetu, dr. Tytus Buynowski, rejent w Tarnowie i dr. Józef Olszewski, dyrektor Ligi pomocy przemysłowej we Lwowie.

* * *

Przyjaciołom naszym zwracamy uwagę na ten kurs i prosimy, aby licznie nań przybyli.

# Okolice Krakowa.

II.

**Mogiła Wandy.** — (Kartka z podróży).

(Ciąg dalszy).

„Wanda leży w naszej ziemi“.

Jeżeli piękne okolice szczególnym przyozdobione są darem, hojność ta przyrody tem więcej podziwianą bywa, im bliżej miejsc zamieszkałych się znajdują. Pod tym względem Kraków szczęśliwe ma położenie; bo pasmo okolic jego, które natura obfitą dłonią w powaby, a dzieje w godne pamięci wspomnienia przybrały, tam się już zaczyna, gdzie miasta obwód się kończy.

Na wschód od Krakowa, udając się rozległą równiną, przynęca nas widzieć się dająca ze wszech stron, mogiła, stojąca samotnie na małym wzgórku, okrytym złotemi polami zbóż. Jestto mogiła Wandy, córy Krakowa, przeniesionej z uroczych i tkliwych podań ludu w bajeczną historyę, na której mglistem tle błyszczy męstwem i poświęceniem się za swój naród i Ojczyznę. — Tak głosi tradycya: Wanda po odniesionem zwycięstwie, na podziękowanie bogom za powodzenie ludów przez nią rządzonych, miała się rzucić w modre nurty Wisły, a ciało jej znalezione przy ujściu Dubni do Wisły, złożono w łono pagórka tuż stojącego, i usypano mogiłę, co zwyciężyła czas wiekowy, przypominając ustawicznie ludom cześć cnotom należną tej księżniczki bohaterskiej. Wzgórze to, na którym wznosi się rzeczona mogiła, ma 242 metrów wysokości, o bryłowatości 1320 sążni sześciennych, wysokości zaś pionowej 7 sążni. W r. 1890 p. Kozerski znacznym kosztem stoki mogiły obrównał, podstawę podmurował, na szczycie zaś umieścił pomnik, zbudowany według projektu Matejki. Pomnik odsłonięty dnia 13 listopada 1890; wznosi na dwóch granitowych stopniach i ma kształt wysokiego graniastosłupa, na którym spoczywa biały orzeł marmurowy. Graniastosłup jest wykuty z czerwonego marmuru szwedzkiego. Na frontowej ścianie znajduje się napis: „Wanda“, pod którym umieszczono złożone na krzyż miecz i kądziel.

Mnogo wśród ludu istnieje legend i podań o tej przepięknej córze Krakusa, ukochanej przez naród dla swej niewypowiedzianej dobroci, łagodności i cudownej, czarującej piękności. Wedle jednej z tych legend — książę niemiecki Rittiger — gdy ją ujrzał, oświadczył się odrazu o jej rękę, a gdy ona nie chciała mu jej oddać, zagroził straszną zemstą nad całym krajem. Przelękniona starszyzna prosiła ją, błagała i groziła, by mu rękę oddała — a gdy ona o Niemcu słyszeć nie chciała, książę nagromadził masy wojska, a ogniem i mieczem pustoszył kraj, bohaterska dziewica nie mogąc znieść strasznego widoku zniszczenia, ani jęków, żalów i skarg swego ukochanego ludu, wybiegła z Zamku krakowskiego i rzuciła się w nurty Wisły, która ciało jej aż do owego miejsca, gdzie dziś wznosi się mogiła, przyniosły. Na tę wieść zbiegł się zewsząd lud stroskany i pogrzebał swą ubóstwianą Panią i królowę — a było tego ludu tyle, że każdy z obecnych wziąwszy garść jedą ziemi, i wysypawszy ją na grób Wandy, utworzył dzisiejszy kopiec czyli mogiłę. — Na tle tem osnutą została piosenka:

„Wanda leży w naszej ziemi —
Bo nie chciała Niemca!“ — itd.

Gdy staniesz na tym pomniku starego świata pogańskiego, wtedy oka twego wędrowcze nie będzie tu zachwycała cudna nadwiślańska okolica, ani zajmą cię drogie gmachy wieńczące Kraków; bo dusza twa pragnąć będzie jedynie żyć tej odległej przeszłości życiem. Lecz zbiegną ci godziny, a tego święta pogańskiego, tej zamierzchłej przeszłości nie zdołasz odnaleźć w świecie twych myśli, i tylko wodzić będziesz marzenia, które ci rozum i zimna rozwaga natychmiast rozwieją. Wtedy bolesna rzeczywistość serce twe ściśnie, bo poznasz, że ty, który się łudzisz, iż zdolny jesteś swym rozumem zbadać i odkryć odwieczne natury skrytości, tu nawet marzyć nie zdolny jesteś o tych czasach, z których pozostała nam jedynie ta mogiła na wieczne skazana milczenie, choć te czasy oddzielone od siebie są tylko dwunastoma wiekami, stanowiącemi zaledwie chwilę wieczności!...

Tak, jak natura nawet i w ciemności
Bez odpoczynku wciąż tworzy i działa,
Niechaj i duch twój w ciągłej usilności
Do nowych czynów, zawsze chęcią pała!

Mogiła.

*Szymon Chełpiński.*

---

# Szynki w r. 1911.

Idea wszechpolska, to droga, która każdemu Polakowi wskazuje, którędy ma iść, aby naród nasz podniósł się na polu ekonomicznem i kulturalnem, aby naród polski istniał w świecie politycznym i aby Polska stała się niepodległą. Ale do tego dojdziemy tylko wtedy, gdy ideą tą przejmą się we wszystkich trzech zaborach wszystkie stany i warstwy narodu naszego bez względu na wyznanie. I zadaniem każdego Polaka jest zwalczać wszelkie przeciwne dążenia, które tamują ten postęp. A takie przeciwne dążenia między innemi są i u narodu żydowskiego, gdyż bardzo mała ilość Żydów czuje się być Polakami i tych zostawiamy w spokoju. Lecz z tamtymi musimy walczyć na każdym kroku w przemyśle, w handlu a nawet w rolnictwie.

Chcę tu tylko wspomnieć o jednej gałęzi przemysłu, to jest (według ustaw austryackich) o przemyśle gospodnio-szynkarskim. Prawa tego nie mieliśmy dotychczas, bo było prawo propinacyjne — prawo rozpijania, prawo ruiny chłopskiej, czyli prawo właścicieli wielkich posiadłości,

prawo wyłączne Żydów. Gdyż w razie przekroczeń nakazów policyjno-szynkarskich, mógł być najwyżej ukarany szynkarz, czyli parobek propinatora, ale propinatorowi prawo propinacyi nie zostało odebrane — czyli, że dostęp policyjny był utrudniony i dalej się lud rozpijało. Prawo to jednak wykupił rząd od kraju i od 1 stycznia 1911 już nie będzie propinacyi, a tylko wejdzie w życie ustawa przemysłowa, tak jak to jest w innych krajach austryackich, — czyli, że będziemy mieć wyszynki koncesyonowane.

W czyje ręce ma się dostać teraz wyszynk?

Już z góry można przewidzieć walkę. Nieprzyjaciele Polaków będą się starać, aby wyszynki nie dostały się w ręce polskie, bądź dla Kółek rolniczych, bądź dla osób prywatnych, aby z tego posterunku ciemnoty szerzyć ją dalej pomiędzy naród polski. I już na dwa lata przed nadejściem ustawy przemysłowej, Żydzi pownosili podania o koncesye, pobudowali na to własne domy, starają się z największemi wysiłkami u władz przemysłowych, aby koniecznie za wszelką cenę koncesye uzyskać.

Twierdzą niektórzy, że w Kółkach rolniczych również się lud rozpija. Według mnie — to gdzie Kółko dobrze prosperuje, gdzie są światli włościanie, tam niema pijaństwa — zresztą wiadomą jest rzeczą, że już tam chłop tego nie potrafi co Żyd i lepiej, aby się bogacił chłop, nie Żyd. Dotychczas rozpijali Żydzi chłopów, to możeby teraz chłopi Żydów porozpijali. Żydzi bowiem tamują rozwój przemysłu, oni są narzędziem pruskiej hakaty, oni to jedynie może sprowadzają towary pruskie, a tem samem szkodzą kulturze krajowej i ekonomicznej.

A zatem zwracam się do was włościanie — garnijcie się do przedsiębiorstw, do przemysłu spółkowego, lub jak kto może i pojedynczo zwłaszcza w obecnym czasie do wyszynku, gdyż jeszcze tyle dobrego daje nam ustawa o przemyśle gospodnio-szynkarskim, że władza przemysłowa przed wydaniem koncesyi musi mieć uchwałę Rady gminnej, zgadzającą się wydać koncesyę pewnej osobie lub nie. Dalej jest w ustawie, że do 500 mieszkańców w danej gminie ma być tylko jeden wyszynk, zaś na tysiąc dwa wyszynki, lecz gdy Rada gminna się sprzeciwi, mając powody, to gdyby i tysiąc mieszkańców było ma być tylko jeden wyszynk.

Również zwracam się do Czcigodnych Panów Posłów ze względu, że władze przemysłowe nie chcą dać dostatecznych wyjaśnień — by się wystarali u władz przemysłowych, aby Kółko rolnicze i włościanie mogli mieć pierwszeństwo do koncesyi, i abyśmy mogli się dowiedzieć czy już można wnosić podania i w jakiej formie, jak ostemplowane i t. d.

Dalej proszę Szanowną Redakcyę aby wszelkie objaśnienia w tej sprawie mogły być podane do najszerszej wiadomości naszych Kółek i włościan i to nie tylko w jednym numerze ale często a może byłoby lepiej, żeby osoby interesowane mogły być o tem listownie uwiadomione, — aby ta sprawa zaraz była prowadzona do skutku a nie odwlekana. — O innych nieprzyjaciołach naszych nieraz się pisze i pisać będzie, a na dziś tylko o tem.

Kończąc, pozdrawiam Szan. Redakcyę i wszystkich Posłów i pracowników.

Bystrowice, 9 stycznia 1909.

*Roga Antoni.*

Dopisek Redakcyi: Zwróciliśmy się w tej sprawie do posła Józefa Buzka, który w jednym z najbliższych numerów „Ojczyzny“ sprawę szynków i koncesyi na nie obszernie omówi.

---

# Co się działo w Wiedniu

## dnia 1. grudnia 1908 r.

Posłom powiedziano, że z powodu 60-cioletniego jubileuszu cesarskiego nie będzie posiedzenia parlamentu, a będą tylko hołdownicze deputacye z Rady Państwa i Sejmów krajowych.

I tak się stało.

Deputacye składały cesarzowi hołdy. Miasto Wiedeń obchodziło wielką uroczystość iluminacyą. Niemcy zadowoleni, z radością i dumą rozwieszali wielkie chorągwie czarno-żółte po domach z okien i dachów. W każdej kamienicy w oknach były powystawiane obrazy i figury całe lub popiersia cesarza — wyrabiane z drzewa, gipsu, wosku, marmuru, mosiądzu i różnych innych kruszców. Nad bramami i w oknach sklepów były z lampek elektrycznych wieńce, herby austryackie, liczby 1848 i 1908, oraz różne napisy. To wszystko było oświetlone światłami różnobarwnemi, świecami, światłem gazowem, elektrycznem i t. d. Obrazy i figury cesarza były ubrane złotem, srebrem, koronkami, kwiatami i zielenią.

Przed zamkiem cesarskim były słupy i murowana brama ze złotą koroną na wierzchu i orłami, cała elektryką oświetlona. Ratusz i kościół św. Szczepana oświetlone reflektorami, jakby płonęły w ogniu; tak samo inne kościoły i publiczne budynki. Widno było przez całą noc, jakby w dzień.

Praca i życie domowe ustało, bo wszystko, co żyło, ubrane świątecznie wyległo na ulice miasta, a jest w Wiedni 2 miliony ludności, prócz tego zjechało na ten dzień mnóstwo deputacyi, delegacyi i różnych widzów z całego państwa. Na ulicach też był taki tłok, że ruszyć się nie można było. Około 100 ludzi zostało pokaleczonych w ścisku, a trzech udusiło się, między tymi jeden Niemiec, poseł do parlamentu.

Pewnie, że Niemcy mieli wielką radość i mają się z czego bardzo a bardzo cieszyć. Są w swojej stolicy, w swojej wolnej ojczyźnie, mają cesarza, który o ich dobro i bogactwo się stara przez

całe 60 lat swojego panowania. To też przez cały rok 1908 urządzali wielkie uroczystości. Są z tego zadowoleni, zuchwali i ambitni. Bawią się dniem i nocą. W kawiarniach, restauracyach, szynkach, domach gościnnych, które prawie połowę miasta zajmują, wszędzie pełno i rojno. Wieczorami zbierają się w teatrach, których jest 15, w cyrkach i panoramach, których na setki by nie zliczył. Ubierają się pysznie, żywią jak nigdzie — po hrabsku, mieszkają wspaniale, mało chodzą, tylko jeżdżą fijakrami, rowerami, tramwajami, samochodami, mają kolej osobną po mieście.

Za głowę się biorę, skąd oni mają na to wszystko pieniądze. Prawda! Wszystkie kraje zabrane zwożą do Wiednia swoją pracę, pieniądze i zarobki. Sama Galicya corocznie płaci do Wiednia 250 milionów podatku.

My Polacy jesteśmy ich sługami, ich parobkami. Zabrali nas i rządzą nami, rozkazują nam, jak im się podoba. My jesteśmy biedni i smutni, bo nie mamy naszego Państwa, nie mamy naszego cesarza, czy króla, nie mamy swojego ni rządu ni wojska. Sługami obcych jesteśmy. Tak, w niewoli jesteśmy.

Od dziecka nas tu w Galicyi uczą, że cesarza mamy w Wiedniu, Polakom w Królestwie Polskiem każą wierzyć, że car w Petersburgu to ich cesarz, w Wielkopolsce króluje nad Polakami cesarz Wilhelm w Berlinie pruskim.

Więc podobnie, jak to w religii naszej świętej, że Bóg jest w trzech osobach, tak w trzech osobach jest polski cesarz. A czy to możliwe?!

Pamiętajmy, że pierwsze przykazanie Boże mówi: „Nie będziesz miał cudzych bogów przedemną.

Oby wszystkich wrogów na drugim świecie tak oszukali, jak oni nas tu oszukują.

*Michał Wiącek.*

---

# Z dalekiej przeszłości

a jednak na czasie.

*Opowiadanie przez Maryę Ullmanównę.*

W czasach, kiedy Polska za czasów Stanisława Augusta zaczęła się chylić ku upadkowi, w Trzebini, w wiosce niedaleko Krakowa okropny tyfus zaczął grasować.

Była to siedziba tak zwanej zaściankowej szlachty. Dwa dworki schludne, miłe szczególnie zwracały uwagę przejeżdżających.

W jednym z dworków mieszkał Droździkowski z żoną i dziewięciorgiem dziećmi, w drugim jego siostra Gągulska z mężem i dwoma synami. Tak Droździkowscy jako i Gągulscy byli szlachtą — za czasów króla Augusta obydwie rodziny posiadały znaczny majątek, lecz po pierwszym rozbiorzePolski bardzo podupadli na fortunie. —

Był to jesienny poranek ze wszystkich niemal chat i dworków, jęk chorych umierających się rozlegał.

Jan Drożdż rzekł do swej żony: Zosiu! pomódlmy się gorąco, bo może i do naszego dworku ta straszna choroba zawita, mam dziwne jakieś przeczucie. Żona jego była to znów energiczna i praktyczna kobiecina — wstała poleciwszy się Panu Bogu, a zaczęła swego męża pocieszać oraz i dzieci, kióre w głos płakały. Potem posyła do Tadeuszów po dług kilkadziesiąt cwancygierów. Mąż opierał się temu, bo tam dwoje dzieci na tyfus choruje. Żona jednak tak silnych argumentów użyła, że mąż zezwolił; a ona wyszła z domu. Za parę godzin przyszła rozwinęła zwitek z pieniądzmi — lecz w tej chwili zachorowała i położyła się do łóżka — mąż zaledwie ją obsługiwać zaczął, już w nim straszna choroba poczęła się objawiać, a na drugi dzień oboje rodzice i ośmioro dzieci dzieci oprócz chłopczyka dziewięcioletniego Szymusia wszyscy ciężko leżeli.

Mim tydzień ubiegł biedny Szymcio patrzał z krwawemi niemal łzami, jak rodziców i braci jedno za drugiem na marach wynoszono ze dworku. Biedny mały chłopczyna pozostał sam. Ha! trudno pióro nie skreśli tych okropnych uczuć, co w tym dziecku się działo. Boska tylko moc zdziałała, że Szymuś nie zginął.

Rzucił się na próg domu i tak został leżąc; — dopiero nagle drzwi rozwarły wpadł Jaś Gągulski pietnastoletni brat; — Szymusia podjął z progu i zabrał do domu.

* * *

Trzydzieści pięć lat upłynęło od owej strasznej chwili kiedy mały sierotka Szymuś — z progu w boleści i rozpaczy zabrany został do dobrej i zacnej ciotki G... gdzie dobre wychowanie, serdeczne ciepło, prawdziwą wiarę i miłość Ojczyzny odebrał.

W Staniątkach w dobrach zakonnic — Jan Gąg... był leśniczym, szanowany od wszystkich miał żonę i kilkoro dzieci; — była to niedziela w zimie — nagle trzask z bicza dał się słyszeć, sanki zajechały, a pan Jan zawołał: „Żonusiu! Szymuś przyjechał“, i wypadł jak z procy do nadchodzącego mężczyzny po staropolsku uścisnęli się i gospodarz wprowadził gościa do bawialnego pokoiku.

Szymon Drożdż był to bardzo jeszcze przystojny mężczyzna, lecz w oczach miał zawsze rodzaj melancholii. Dość majętny, ożeniwszy się z miłości miał kilkoro dzieci i mieszkał w Podgórzu.

Pani Gągulska witając serdecznie gościa wykrzyknęła: „Więc Franio nasz żeni się z twoją Tecią; Boże dzięki ci po drugi raz spokrewnimy

się. Jeszcze jedna nowina, nasza córka Wikcia ma syna Frania".

Jan G... to pradziad Stanisława Wyspiańskiego — Szymon był moim dziadkiem — a mały Franiu ojcem Stanisława, poety.

# LISTY.

*Boryczówka p. Trembowla.*

Wioska nasza jest mała i uboga, nie tylko uboga z powodu braku środków materyalnych, ale co gorsza, uboga, bo nie ma głowy, którąby kierowała na dobro gminy i radą swoją wspierała. Przed paru laty przybył tu żyd arendarz i zaczął naszym gospodarzom grać po nosie i w najlepszych zamiarach stawiać im przeszkody. Odczuwał to niejeden, ale jakoś poradzić sobie nie mogli. Dopiero nauczyciele tutejsi p. Jędrys i p. Keller zwołali dnia 27 grudnia zgromadzenie w czytelni gminnej. Na zebraniu tem brakło tylko wójta i garstki popieraczy żydowskich. Po przemówieniu wspomnianych wyżej panów, lud przyrzekał uroczyście, że nie przestąpi żydowskich progów, a było zebranych przeszło sto ludzi. Powtarzano, że hańba i wstyd temu, ktoby się odważył pójść do karczmy, do pejsatego jegomościa.

Cóż się jednak stało? Oto nazajutrz raniutko widziano pana wójta, jak z wielką swoją powagą spieszył do żydka, by go podnieść na duchu i balsam pociech wlać w jego strapione serce, a równocześnie drwić i wyśmiewać się z całej gminy. *Swoja.*

*Siedlec, pow. Bochnia.*

Będąc członkiem naszego stronnictwa chciałbym coś naszą wioskę pochwalić, chociaż tym co się ich tyczy, będzie przykro. Najprzód rozpocznę wygadywać na naszych włościan z powodu Kółka rolniczego. Jak założono sklepik w naszej wiosce było udziału złożone 169 koron, tak byli ludzie dobrego serca i ochoty, że nie żałowali trudu i założyli sklep, później przy dobrej woli członków Kółko się rozwijało ładnie, żeśmy postawili swój własny dom na sklepik, ale żydkowie pejsami na to kiwali i życzyli sobie, ażeby do naszej wioski zawitać, boby był dobry geszeft dla nich. Tak sprzedawał jeden gospodarz dom mieszkalny z placem, który żydki chcieli kupować. Lecz zarząd Kółka skoro się dowiedział o co chodzi, pojechali do właściciela tego domu, co mieszkał w Tarnowie, tj. Roman Wiater, tak kupili od tegoż właściciela, który się chętnie zgodził sprzedać Kółkowi, a nie żydowi, za to szczęść mu Boże, więc Kółko kupiło i później odsprzedało członkom, i zarobiło 3 korony na tem, a żydek nie wlazł do naszej wioski. Ale gdzie się dobrze powodzi, tam się dyabeł kręci. Tak było dużo członków naszego Kółka, co byli ciałem, duszą, ażeby nam było w wiosce wszystkim dobrze, ale znalazło się dużo i takich, co mówili i bałamucili lud: a nie chodź do sklepu, bo tam tylko cyganią, nas okradają, a sami piją za to, lecz i to się pokazało, że to nie prawda — i oto sprzedaje drugi właściciel dom, już się żydkowie kręcą, aż się pejsy trzepią, że będzie dobry geszeft, ale Zarząd Kółka i tu nie zaspał, idzie do właściciela ile wy chcecie za ten dom, bo my chcemy kupić, aby pejsak nie kupił, a ten mówi, że żyd mi daje 1.800 koron, ale dla was sprzedam 100 kor. niżej, bo mi będzie miło tu do was zajrzeć, jeżeli tu sklepik założycie, jak do żyda, żeby on w moim domu mieszkał — t. j. gospodarz Marcin Florek. teraz mieszka w Sławkowicach, — daj mu Boże zdrowie i szczęście za to, takich nam więcej potrzeba. Tak jakeśmy kupili to, zrestaurowali i założyliśmy drugi sklepik i teraz może sobie każdy kupić w katolickim domu, co mu potrzeba i nawet szklankę piwa i dobrej wódki, a nasze chłopcy przyjdą sobie, wypiją sobie szklankę piwa lub kieliszek wódki, u pejsatego ścian nie wycierają i pogawędzą sobie wspólnie z gospodarzami o naszej doli i naszej Ojczyźnie i aż serce rośnie na widok tego, że się chłopcy u żyda nożami nie biją, tylko sobie w katolickim domu piwa szklankę napiją. Dalej dzięki Bogu są członkowie jak wyżej wspomniani dobrego ducha Ojczyzny, przyszliśmy do tak znacznego majątku, że dziś mamy 3 domy za kółkowe pieniądze, we dwóch sklepiki, a w jednym szkoła wynajęta. Dzięki naszemu przewodniczącemu i staraniem Akademickiego K. T. S. L. założyliśmy czytelnie, gdzie się razem zbieramy na odczyty i pogadanki wspólnie, gdzie nam pomagają Panowie Akademickiego K. T. S. L z odczytami — a przytem doślismy do tego uświadomienia z wyjątkiem 3 do 5 członków, którzy na nas huzia jak p... Jednak my nie tracimy nadziei.

Bośmy już z Kółka zapłacili 400 koron na szkołę koszykarską i na budowę szkoły ludowej 1.200 kor., a co na ubogich wydane, tego nie wspominam, bo sam rozum pokazuje, żeśmy są wszechpolaki. Są jednak jeszcze gospodarze, co mówią, na co do sklepu jaja nieść na sprzedaż, kiedy w Bochni drożej płacą, a o tem nie wiedzą, że my z Kółka zarobek obracamy na dobry cel gminy, ale się nie dziwię, bo jest paru stańczyków i lizuniów pańskich – jak się pokazało — do wyborów Rady państwa.

Dużo się rozpisałem, ale szan. Redakcya i Czytelnicy wybaczą. Wspomnę jeszcze o organizacyi trzodą i bydła, będąc wybrany na męża zaufania do tej organizacyi, zachęcałem gospodarzy jaknajpilniej — i było dużo takich co się godzili na to, ale było i takich, co bałamucili ludzi dobrej myśli. Będziesz tam posyłał świnie na Wiedeń, będzie na tobie zarabiał mąż zaufania, jakiś demokrata — lepiej sprzedać pałcarzom, będziesz spokojny. I przez to jest źle. ale daj Boże, ahy ci co psują dobre chęci gospodarcze, naprawili się, a wtedy będziemy wiedzieć, żeśmy są Polakami, co daj Boże w najkrótszym czasie. — Szczęść Boże Wszechpolakom.

*Czytelnik-wszechpolak.*

*Nowy Targ, 10 stycznia.*

W sali Rady miejskiej widać pełno guń włościańskich, surdutów pańskich, bluz rzemieślniczych, wszyscy bez względu na stan zeszli się, by wysłuchać swych posłów i wybrać komitet powiatowy stronnictwa narodowo-demokratycznego. Zebranie uroczyście zagaja nasz poseł sejmowy Dr. Bęrnacki, przewodnictwo obejmuje radca Łobos, sekretarzem zebrania jest T. Buła. Na mownicę wychodzi poseł nowotarski Dr German i w pięknych słowach skreślił główne zasady stronnictwa, jego rozwój, jego walki; wyjaśnia potrzebę organizacyi powiatowej, tem bardziej, że powiat ma trzech posłów, przynależnych do tego stronnictwa. Wyjaśnia obowiązki członka stronnictwa, jak ufność wzajemną, wspólną pracę, swobodę w myśli, a karność w działaniu i t. d.

Po mowie posła Germana, nagrodzonej oklaskami, szczególnie wtedy, gdy oświadczył, że posłowie nasi mogli być już dygnitarzami, ale tego nie chcieli bo wolą być posłuszni swemu narodowi, niż przełożonym, zabrał głos poseł naszej ziemi Ptaś, syn góralski, więc już owacyjnie witany.

Poseł ten określił znaczenie bezpartyjności i jego szkodliwość w życiu, wyjaśnił ideę niepodległościową, główną podstawę ideową naszego stronnictwa, scharakteryzował inne programy, zaznaczył ludowość naszego stronnictwa.

Po nim zabrał głos dr. Krotoski, który gorąco i z zapałem wygłosił mowę o harmonii, jaką stronnictwo cechuje w życiu politycznem, o potrzebie łączenia się wszystkich warstw narodu do wspólnej pracy ku wspólnym interesom. Porównał cały naród ze żołądkiem, a stany i warstwy narodu z członkami ciała i wykazał, że gdy członki nie będą zgodnie i wspólnie pracować, to żołądek osłabnie, a z nim całe ciało.

Po dyskusyi wybrano zarząd powiatowy stronnictwa, do którego weszli: Dr. Bednarski poseł, Rajski burmistrz, Głąbiński włościanin, Bryniarski kowal, Staszel Piotr włościanin z Maruszyny, prof. Dziedzic, sędzia Wasiewicz, adw. dr. Geisler, dyr. szkoły ludowej Szczepanik. Wasz *T. Baca.*

---

*Hleszczawa pow. Trembowla.*

Kiedyż doczekamy się tego, że „pokój ludziom dobrej woli“ ta treść ludzkiego szczęścia zapanuje na ziemi? Kiedyż nastąpią te czasy, w których ludzie żyć zaczną według przykazania: „miłuj bliźniego?“ Oj nie wnet jeszcze, nie wnet to nastąpi.

W naszej wiosce żyją Polacy i Rusini, Ukraińcy. Za dawniejszych czasów miłość i zgoda u nas panowała. Polacy kochali Rusinów, Rusini Polaków, boć my braćmi jesteśmy sobie, boć razem przeżyliśmy tysiąc lat na jednej i tej samej ziemi w jednem i temsamem państwie polskiem.

A dziś?! to już jakby inna wieś, inni ludzie, Rusini uważają nas nie za przyjaciół, ale za największych wrogów. Dlaczego? dotąd zrozumieć nie mogę.

Jest ich więcej, tak prędzej postarali się o założenie czytelni; myśmy chcieli razem z nimi oświecać się, bo jednakiej i jednako oświaty potrzebujemy. A oni powiadają nam, żeśmy za San powinni się wynieść. Gdyśmy to usłyszeli, przykro nam się zrobiło, ale i zaciętość nas opanowała. Jakto, to my mamy wynosić się z tej ziemi, której bronili nasi ojcowie, gdzie strugi krwi naszej płynęło, gdzie kości naszych pradziadów spoczywają?

Nie, nie pójdziemy, bo to ziemia tak nasza, jak i ruska i w tem nie widzimy różnicy. Ale kiedy oni zaczynają nas odpychać, kiedy stoją przeciwko nam, to my bronić się musimy. I choć garstka nas tylko, jednak założyliśmy przy pomocy T. S. L. czytelnię polską. Prawda domu swojego nie mamy, ale w Bogu nadzieja, że wnet i tego się doczekamy. Możemy zato pochwalić się kościółkiem, któryśmy wybudowali za pomocą p. Kusztra, który ofiarował plac pod budowę i w budowie samej wiele pomagał. Dzięki więc jemu składamy, jak i tym Braciom Rusinom, którzy nie są omamieni jeszcze nienawiścią ku nam, ale według zasad miłości bliźniego pomagali nam chętnie w budowie. „Bóg zapłać“ im za to. Da Bóg, że się odwdzięczymy kiedy. Znaleźli się tacy, co im nie w smak nasz kościółek. Nie z zazdrości, jeno z nienawiści, oni nie chcą, abyśmy my Polacy oświecali się i krzepili dusze nasze. Kościoła nam wzbraniają, a sami powiadają, że źle im, a jakżeżby nam źle było pod ich władzą. Ta gdyby mogli, toby nam nie tylko mówić, modlić się po polsku zakazali, jak Prusacy, ale by nam języki poucinali, wiarę z piersi wydarli.

To też, Kochani Bracia Polacy miejmy, się na baczności, podajmy sobie ręce, niech zgoda i miłość zakwitnie między nami; choć ciężki los nas gniecie, aleśmy żywi, nasza Polska żyje i żyć będzie.

Zasyła pozdrowienia

*wasz Stefan Dżumaga.*

---

*Wzdów, p. Brzożów.*

Aż i pióro niemiło wziąć do ręki, gdy człek pomyśli o Wzdowie. Taka tu przeraźliwie krzycząca ciemnota, że serce boli, gdy się przejść i pogadać ze sąsiadami. Każdy z nich myślą nigdy nie przekroczy swego obejścia; w ciągłym koło chudoby i roli zachodzie przyzwyczaił się tylko na to zwracać swoją uwagę, co pod ręką. Gdzieżby zaś miał choć raz od święta pomyśleć o świecie, o swojej braci tam pod Prusakiem i Moskalem, lub rozrzucanej po obcej ziemi, — gdzieżby pomyślał o tem, że on Polak i że jak Polak żyć powinien.

Więc Bracia, Czytelnicy, nie opiszę wam nic pięknego, nic coby wasze serca mogło rozradować, — bo tego u nas dotąd niema. Wszystko drzemie jeszcze, jak ta w popiele iskra ukryta, —

brak człowieka, któryby ją rozdmuchnął w wielki płomień, któryby z dusz śpiących wykrzesał ducha dzielności i miłości Ojczyzny; — ale, że taki przyjdzie, nie traćmy nadziei.

O młodzieży naszej trudno pisać. Niema drużyny Bartoszowej. „Nasi“ studenci nie myślą się wysilać, by zorganizować taką grupę, — widocznie bardzo się przemęczyli w szkołach. Rówieśników ich znalazłby sporo, ale, jak dotąd, wpływu uszlachetniającego, wywieranego przez młodzież uczącą się nie widać. Nasza młodzież wiejska, nic nie wie o Polsce, o obowiązkach wobec niej, — nie umie „Boże coś Polskę“ — ale za to wybornie umie pieśni karczemne, grube, nieprzystojne. — W święto nie zbiera się, aby się ćwiczyć lub czegoś pożytecznego nauczyć, ale okrąża karczmę... Szkoda to wielka, że ci, którzy się kształcą tak się mało nami interesują... szkoda wielka.

Smutek jeszcze większy ogarnia, gdy się kto przypatrzy starszemu pokoleniu. Żadnego ducha, żadnego życia, — nic; starość duchowa już ich przygniotła zanim jeszcze głowy im posiwiały. Niemoc, nieporadność i szukanie ratunku w trunku oto obraz wsi.

Wszystkie instytucye to wykazują; — gmina, szkoła, Kółko rolnicze, to tylko nazwy. Na każdym kroku ciemnota. Kółko zamiast być ogniskiem życią umysłowego, zamiast podnosić oświatę, — działa przeciw celom Kółka. Przewodniczący Kółka jest takim postępowym gospodarzem, że dla niego drenowanie, to zbyteczny wynalazek, — „przecież ojcowie nie drenowali, a wyżyli“. Rzeczywiście argument bardzo mocny! To też przekonał całą wieś i od drenowania odstąpiło.

Mamy także szkołę, nawet dwuklasową, ale nie powiem, by był z niej należyty pożytek. Chodzą dzieciska kilka lat i nauczą się słabo czytać a jeszcze słabiej pisać, — i oto cała mądrość, jaką ze szkoły do życia wynosi nasz chłopak czy dziewczyna.

Ale za to w innej stronie sprawa ma się lepiej. Ze wszystkich zakładów rozwija się najlepiej karczma, — ten przybytek nauki i cnoty wszelakiej! bo w niej lekarz wszystkich chorób, duszy czy ciała pisze jedną ale za to znakomitą receptę: — gorzałka!! I oczywiście, że ten cudowny środek pomaga na wszystko, — ale najwięcej pomaga Abramowej kieszeni.
Takie porady trwają długo w noc, bo nasz Abramko ma względy u władz miejscowych. Najczęściej zachodzą po poradę i najdłużej bawią naturalnie ci, którzy pracują i myślą (!?) za wszystkich, — nasza „głowa“ wsi przedewszystkiem. Im bardziej się dla dobra gminy napracowała, umęczyła, tem dłużej musi się leczyć — i nie dziw, że czasem trwa ta kuracya do rana. Ale nie mamy nic przeciw temu; a te częste porady u Abramka cieszą nas, bo widzimy dokumentnie, że nasza „głowa“ za dziesięć „pracuje“!

Polityką się tam bardzo nie zajmuję, ale muszą to być bardzo ważne sprawy, kiedy nawet podczas mszy o nich sobie gwarzą. Na barkach naszej „głowy“ muszą spoczywać nielada ciężary, od niej zawisł pewnie niejeden los. A mir nasza „głowa“ ma u ludności połowy powiatu co najmniej, — wszak na jednym wiecu „wielki“ polityk nazwał ją po imieniu: „mój.... ze Wzdowa“. My się także i z tego cieszymy, bo im więcej zaszczytów spotka naszą „głowę“ tem sławniejszą będzie wioska.

Tak jest dzisiaj, lecz da Bóg, że czasy się zmienią; ludzie dzisiejsi pójdą, a przyjdą nowi, dzielni, uczciwi i po polsku myślący. Ulżymy kiedyś naszym przewodnikom, poślemy ich na zasłużony spoczynek po ciężkiej „pracy“.

Choć nas kilku zaledwie młodych to jednak idziemy silni wiarą, że ciemności ustąpią przed światłem, — idziemy silni wiarą, pełni męstwa, stare zwyczaje i nałogi kruszyć, idziemy naprzód wciąż pewni zwycięstwa, prostować ścieżki życia.....
....Póki nam w żyłach krwi, a w piersiach głosu, pójdziemy ognie wzniecać w sercach ludzi i zwyciężymy! Będzie Polska!

*Młody Czytelnik.*

---

*Probużna pow. Husiatyn.*

Piszemy do Was, bo ciężko nam tu ogromnie. Nasza Probużna to niby miasteczko, ale gorzej jest u nas, aniżeli choćby w jakiej najbardziej zapadłej wsi. Z gazetki naszej dowiadujemy się, jak to radzą sobie w innych okolicznościach za pomocą Kółek rolniczych, za pomocą kas Raiffeisena, organizacyi handlu bydłem i trzodą chlewną, składnic powiatowych dla wiejskich sklepików, za pomocą czytelń itd. A tu u nas wszystek handel w rękach żydowskich, a jedyny handel chrześcijański nierogacizną, obsiedli królikowie świńscy. A drą tak jedni jak i drudzy, aż miło — miło, ale nie nam. Ja sam miałem wieprza na jarmarku w Probużnie, ważyłem go na miejscu na targowicy, miał 95 kilo żywej wagi. Otrzymałem za niego 60 k. i to z wielką biedą. Obrachowałem na kilo — wypadło 63 halerze. Gdy wróciłem z jarmarku, wyczytałem w „Ojczyźnie“, ile w Wiedniu płacono — aż nie dobrze mi się zrobiło. Przecież to moje.

Zwracamy się do Was, możeby tu kto przyjechał i nauczył nas, jak mamy się bronić, bo tu u nas śpi wszystko.

*Jan Topolnicki* *Roman Delawski*
członkowie Czytelni polskiej.

---

*Prusinów pow. Bełz.*

Donosimy o strasznych wybrykach Ukraińców. Tak:

W grudniu odbył się w naszej czytelni odczyt. Przyjechali z Bełza p. B. Krokowski przewodniczący Koła T. S. L., p. A. Gross i p. Musiał. Przez cały czas trwania odczytu ruscy huligani gwizdali, piszczeli i głośno się odgrażali. Najwięcej dokazywał i bun-

tował wszystkich niejaki Jaćko Mychaluk, któremu wszystko co polskie, to sól na oczy. Ale ostatecznie mniej więcej spokojnie się skończyło.

Dnia 31 grudnia wieczorem ten sam Jaćko Mychaluk z Pawłem Dziarukiem napadł na dom Osławskiego, w którym to domu odbył się wspomniany odczyt, dopadł Józefa Osławskiego leżącego już na łóżku i krzycząc: „ty batiaru, ja tobi dam powstanie i Polszczu", począł go bić po głowie jakimś tępem narzędziem, targając na nim koszulę. Nie wiem coby się było dalej stało, gdyby na krzyk bitego nie obudził się młodszy jego brat, który porwał leżącą na stole książkę i rzucił na napastników, którzy uciekli, odgrażając się, że to jeszcze nie koniec.

Zwracamy się do wyższych władz, aby raz zrobiły u nas porządek, przecież i my jesteśmy obywatelami, płacimy podatki, chcemy zatem spokojnie żyć i pracować.

Jest nas w gminie Polaków trzecia część, albo i więcej, a w Radzie gminnej niema ani jednego Polaka. A nasza rada gminna, to pożal się Boże. Żaden porządny nawet Rusin nie chce się w to wtrącać. Naczelnik gminy Semko Michaluk, człowiek uczciwy, ale stary, i nie daje sobie rady, nie wtrąca się prawie do niczego, reszta radnych pije po całych dniach i nocach w karczmie, kłócą się, nie brak i częstych bójek.

Wszystkie protesty, jakie wnosiliśmy do starostwa na nic się przydały. Wołamy tedy tam wyżej ponad starostwo, zróbcie porządek, bo to Wasz obowiązek.

Jeszcze jedno: Ktoś ukradł wie sosny z gminnego lasu. Zebrali się radni i bez żandarma, bez żandarma, bez wójta poszli szukać. Ktoby ukradł? myślą. Ano nikt inny tylko Polak, bo znaleźli u Jana Prosickiego 1 metrowy kawałek drzewa, który już spróchniały od dwóch lat leżał koło domu. Dopiero trzeba im było udowadniać, że to nie kawałek z kradzionej sosny, i dopiero gdy im trochę wywietrzało w głowie, poznali swoją głupotę i odwołali wszystko. Czy jednak owe sosny nie poszły na wódkę — to nie wiemy na pewno. — Takie to u nas stosunki w Galicyi wschodniej.

Za wszystkich *Osławski.*

---

*Krosienko, obok Przemyślan.*

Przedewszystkiem złożyć musimy rachunek, cośmy zrobili w ostanim roku. Otóż dzięki ofiarności przemyślańskiego Koła T. S. L. i niestrudzonym zabiegom kilku jednostek mamy własną czytelnię, zbudowaną kosztem przeszło 2.000 koro. W budynku tym prócz czytelni mieści się sklepik Kółka Rolniczego (założony w tym roku) i szkółka z polskim językiem wykładowym, do której uczęszcza przeszło 100 polskich dzieci. Szkółka ta otwartą została we wrześniu, jako klasa nadetatowa. Rozpoczęliśmy też budowę kaplicy, ale ukończyć jej w tym roku nie mogliśmy, bo to przechodzi nasze siły, a pomocy jakby z nikąd nie było. Mamy jednak nadzieję, że przyszłym roku nawet o własnych siłach budowę ukończymy. Ekscelencya Roman hr. Potocki też nam obiecał dachówkę, kamień i nieco materyału bezpłatnie. Nie możemy jednak powstrzymać się od kilku przkrych uwag pod adresem tych, od których pomocy żądać mamy prawo. Najpierw rządcy hr. Potockiego. Gdyby nie ich wyraźna zła wola mogliśmy mieć kaplicę gotową. Nie chciano nam wydać obiecanego bezpłatnego kamienia, bo Eksc. Potocki był za granicą. Dopiero, kiedy najodpowiedniejszy do budowy czas minął, zdecydował się p. G. wydać za kaucyą, obiecany i naszym kosztem wyłamany kamień, kaucyi zaś — mimo wyraźnego polecenia Eksc. Hrabiego, ani zwrócono nam dotychczas po wydaniu kamienia opóźniła się budowa: teraz stoi 2 m. wysoki mur, którego połowę trzeba będzie z wiosną zburzyć. Na tutejszym folwarku też zmiany zaszły. Długoletni rządca p. Niebrzydowski umiał z ludźmi żyć, to też i rąk do obrobienia pól nigdy mu nie brakło. Obecny rządca, niejaki p. Przysiecki za to, że mu część zbiorów zgniło na polu (jak zresztą niejednemu z nas), mści się na nas. Za każdą sztukę bydła, wypędzaną na nieużytek, zwany szumnie „pastwiskiem" każe płacić 12 koron i więcej. A „pastwisko" to takie, że krowy na niem giną (bo i tak było już). P. Przysiecki skarży do sądu. Dziwnym zbiegiem przypadków oskarżonymi są przeważnie Polacy... i to ci, którzy podczas ostatnich wyborów sejmowych, świadomi swego obowiązku, w imię solidarności narodowej głosowali na listę hr. Potockiego. Ba! P. Przysiecki skarży nawet takich ludzi którzy od szeregu lat bydła nie mają! (za pastwisko). Przed wyborami panowie rządcy byli nawet u nas w czytelni zachęcali do solidarnego podczas wyborów działania, zapewniając, że i oni zajmować się będą naszemi sprawami (czytelnią, kółkiem roln., kaplicą i t. d.). A teraz? Teraz widzimy takiego pana chyba w sądzie, gdzie za „pastwisko" na którem bydło z głodu ginie — dyktuje kilkadziesięt koron — a za dzień ciężkiej robocizny końmi 3 (Trzy!) korony, — gdy tymczasem np. przy budowie kolei można mniejszym trudem 7—8 koron zarobić! Słusznie zauważył jeden z gospodarzy, któremuśmy to opowiadali: „Czegóż chcecie? Nowe wybory będą dopiero za 5 lat!" Tak ale niechaj pp. Przysieccy pamiętają, że jeżeli oni dziś przenoszą rusinów nad nas, to my gotowiśmy przenieść w przyszłości i nad nich kogoś podczas wyborów.

Nie mniej i księża nie wspierają nas tak, jakby powinni. Wystarczy gdy powiem, że na „Jasełka" urządzone na dochód budowy kaplicy w Krosienku — z 10 zaproszonych księży nie jawił się ani jeden! O innych już przykładach zamilczę.

Smutne to, że musimy puplicznie na swoich się oskarżać. Niech jednak panowie ci wiedzą, że my rąk nie opuścimy, a przykre doświadcze-

nia pokrzepią i zahartują nas. Oni z czasem błąd poznają, byle nie za późno. Wiedzcie o tem, że dziś już nie jeden, ale stu Bobrzyńskich, czy Badenich Rusinów z nas nie zrobi. —

Wieczorami zbieramy się w Czytelni. Czytamy „Krzyżaków“ w tej samej izbie, gdzie dziatwa nasza w dzień uczy się w języku ojczystym. Nieraz nam przychodzą na myśl słowa Sienkiewicza, który podczas naszej wycieczki do Krakowa, w lecie 1908, kiedyśmy Mu hołd składali — włożył rękę na głowę chłopczyny i rzekł: „W sercach tych maluczkich zaszczepiajcie ideały, wiodące do odrodzenia Ojczyzny“. Rodacy! Nie opuszczajmy rąk! Budujmy od samej podstawy, a budowa stanie wielka i potężna.

*Polak.*

## Z całej Polski.

### Z zaboru rosyjskiego.

Bojkot towarów austryackich w Turcyi zaczyna przynosić nam Polakom w zaborze rosyjskim korzyści. Do Łodzi, największego polskiego miasta przemysłowego przybyli delegaci z Turcyi, celem nawiązania stosunków handlowych z polskim przemysłem. Daj Boże, by to nastąpiło.

### Z zaboru pruskiego.

**Robotnicy polscy a niemieccy.** W kopalniach węgla w Bogucicach, na Górnym Śląsku, pracuje wielu robotników polskich z Galicyi. Niemcy, których własnością są te kopalnie, postanowili ich wyrzucić. Sprowadzili więc robotników Niemców. Tym jednak niepodobały się tamtejsze stosunki, a zwłaszcza wikt i mieszkanie, tak, że zaczęli zarządowi kopalń robić różne awantury, aż w końcu wywołali „rewolucyę“. Z rewolwerami, z nożami rzucili się, tak na Polaków robotników, jak i na Niemców, urzędników kopalni. Dopiero policya zdołała ich uspokoić.

Poskutkowało to o tyle, że Niemcy zarzekli się, i nie będą więcej polskich robotników wyrzucać, a sprowadzać Niemców.

**Organizujemy i łączymy się.** W zaborze pruskim istniały dotąd trzy organizacye polskich robotników: Zjednoczenie zawodowe w Bochum, Związek zawodowy w Poznaniu i organizacya polskich robotników na Górnym Śląsku. Dwie pierwsze organizacye połączyły się już w jedną całość, a — jak nam piszą ze Śląska — i organizacya śląska przystępuje do połączenia się z nimi. Daj Boże!

### Zabór austryacki.

Rada państwa zwołaną została na 20 stycznia.

Niebezpieczeństwo wojny z Turkami zmalało, bo przed paru dniami Turcya zgodziła się na to, że Austrya zapłaci Turkom 54 i pół miliona koron. Za to Serbia i Czarnogóra zaczynają groźniej się ruszać.

Prezydyum Koła polskiego obraduje w Wiedniu bardzo często z prezydentem ministrów w sprawach kraju naszego. Mówią, że już w najbliższych dniach ministrem skarbu mianowany zostanie poseł Leon Biliński.

Poseł Eustachy Zagórski złożył z powodu choroby mandat do parlamentu. W jego miejsce wchodzi p. Bieniawski, kierownik szkoły z Zaleszczykach a dawniej w Skałacie, członek naszego Stronnictwa. Będzie to jedyny nauczyciel ludowy w Kole polskiem. Nowego posła serdecznie witamy.

## WIADOMOŚCI.

**O obrazę religii.** Z Sokala donoszą nam Żandarmerya w Sokalu aresztowała b. ucznia tut. seminaryum nauczycielskiego Rusina, Antoniego Myhala, oskarżonego o obrazę religii. Zajście, z powodu którego nastąpiło aresztowanie, miało miejsce jeszcze przed świętami Wielkanocnemi w r. 1908. Mianowicie w czasie exorty katecheta ks. Hrycak nawoływał młodzież że w sercach jej „powinien przebywać Jezus Chrystus“. Na to Myhal półgłosem, tak, że go słyszało mnóstwo kolegów, rzucił ohydne bluźnierstwo, używając wyrazów, zaczerpniętych z rynsztokowego słownika. Sprawa stała się głośną, zajęły się nią władze, o dowiedziawszy się Myhal, uciekł do Prus. Obecnie sądząc, że sprawa uległa przedawnieniu, względnie, że amnestya, udzielona wskutek jubileuszu cesarskiego, dotyczy się i jego, powrócił do Sokala, gdzie go aresztowano.

Myhal zostanie odstawiony do więzienia lwowskiego sądu karnego.

**P. M. Konieczny** nadesłał do „Przyjaciela ludu“ takie sprostowanie:

Sprostowanie.

Na podstawie § 19 ust. prasowej protestuję niniejszem, iż zamieszczony w „Przyjacielu ludu“ Nr. 1 stronica 10 i 11 artykuł czerniący Jana Madejczyka z Wróblowej nie był przezemnie podpisanym, ani napisanym — co ja za wydrukowane tamze oszczerstwa nie mogę odpowiadać — protestuję również przeciw podpisywaniu mego nazwiska pod artykułami przezemnie nie napisanymi.

Proszę o pomieszczenie tegoż w najbliższym numerze „Przyjaciela“.

*Michał Konieczny.*

Sprostowania tego „Przyjaciel“ nie umieścił.

**Hajdamaka.** W ubiegły poniedziałek, został: zasądzony przez lwowski sąd karny, na 14 dni aresztu Rusin, Michał Kalinowski za to, że na wieść o zamordowaniu ś. p. namiestnika Potockiego, wykrzyknął: „N. s. m. na toje, dobre jemu tak i jeho żince tak bude“. Hajdamaka ten. chcąc uniknąć odpowiedzialności, usiłował utopić

w Bugu jednego ze świadków, który w sądzie świadczył przeciw niemu.

**Czy nie zasłużona kara?** Gazety włoskie donoszą: że zniszczona trzęsieniem ziemi Messyna była siedzibą anarchistów i różnych bluźnierców. W dzień przed trzęsieniem ziemi, wydrukowała jedna gazetka w Messynie, taką modlitwę do Dzieciątka Jezus:

O dziecię moje!
prawdziwy człowiecze i prawdziwy Boże:
przez miłość do Twego krzyża
wysłuchaj naszej prośby
Ty, który wiesz, że jesteś nieznany
nawiedź nas trzęsieniem ziemi.

W dobę później znikły Messyna, a z nią i redakcya tej bluźnierczej gazetki.

**Zebranie narodowo-demokratyczne** odbyło się dnia 6 stycznia w Kopkach, w pow. niżańskim, przy współudziale około 400 włościan. Przemawiał p. Leopold Pawłowski na temat idei wszechpolskiej, a następnie mówił o zgubnych skutkach alkoholu. Na zakończenie odśpiewano: Wśród nocnej ciszy" i „Boże coś Polskę".

**Bezrząd w Dąbrowie narodowej** w pow. Chrzanowskim. Jeszcze **16 maja 1906 r.** odbyły się w Dąbrowie narodowej wybory do Rady gminnej. Grupka żydów i ich zwolenników wniosła rekurs do starostwa przeciw wyborowi rady gminnej. Starostwo rekursu nie uwzględniło. Klika żydowska wniosła rekurs do namiestnictwa, które rekursu również nie uwzględniło, a wybory na Zwierzchność gminną wyznaczyło na **5 kwietnia 1907**. Naczelnikiem gminy wybrano 11 głosami na 18 radnych Piotra Dubiela. Klika żydowska wniosła znowu rekurs do starostwa, a gdy to odmówiło wniosła do namiestnictwa. To również rekursu nie uwzględniło, bo nie było żadnej słusznej podstawy. Opozycyoniści poszli aż do Wiednia i dnia **22 stycznia 1908** wnieśli rekurs do Trybunału administracyjnego. Trybunał administracyjny dotąd nic nie odpowiedział, choć już rok prawie mija i choć nowowybrany Naczelnik gminy kilka razy telegraficznie żądał załatwienia tej sprawy. A więc od **16 maja 1906 r. do dzisiejszego dnia** to jest przeszło **przez półtrzecia roku** panuje w gminie bezrząd.

Od Redakcyi. Postaramy się o to, aby poskromić wichrzącą grupkę i aby Trybunał administracyjny natychmiast tę sprawę załatwił.

## ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Michał E. z Mszany dolnej. Całe nazwisko Pana wiedzieć musimy. Inaczej nie możemy ani drukować, ani listownie odpowiedzieć.

# Płótna korczyńskie




kupuje się najkorzystniej z tkalni
**Antoniego Baruta, pod opieko Sw. Józefa**
**w Korczynie (Galicya) Wysyłka pocztą franko**
Cenniki na żądanie darmo.

102 5-62

---

Marka ochronna: „Kotwica“

## Liniment. Capsici comp.,

zastąpienie

## Pain-Expelleru,

jest powszechnie znane jako wyśmienite, bóle uśmierzające nacieranie; do nabycia we wszystkich aptekach po cenie 80 hal., K 1.40 i 2 K. Przy kupnie tego powszechnie ulubionego środka domowego należy przyjmować tylko butelki oryginalne w pudełkach z naszą ochronną marką „kotwicą“, wtenczas jest pewność, że się otrzymało wyrób oryginalny.

**Apteka Dr. Richtera pod „złotym lwem“**
**w Pradze,** ulica Elżbiety No. 5 nowy.
Wysyłka codzienna.

81 16 42

---

Pierwszy i najtańszy w kraju

## Skład oryginalnych maszyn do szycia i haftu

**dla użytku familijnego i rękodzielników oraz do wyrobów pończoszkowych.**

Agentami się nie posługuję.

## JÓZEF IWANICKI

**specyalista i mechanik - Lwów, Hotel Zorża.**

Kurs haftu bezpłatnie.

Cenniki gratis i franco.

67 4 0

---

## Gotową pościel



z czerwonego imletu, dobrze nasypaną 1. pierzyna lub 1. materace 190 cm. dług. 116 cm. szerokości kor. 10.—, 12.—, 15.— 18.—; 2 metry długości i 140 cm. szerokości kor. 13.—, 15.—, 18.—, 21.—; 1 poduszka 80 cm. długości ,58 cm. szerokości kor. 3.—, 3.50 i 4.—; 90 cm długości, 70 cm. szerokości kor. 4.50 i 5.50 — Wykonanie także podług dowolnej miary, 3 poduszkowe materace włosienne na 1 łóżko po kor. 27.—, lepsze kor. 33.—. Wysyłka opłatnie za zaliczką od 10 koron wyżej.

Zamiana i oddanie dozwolone za zwrotem kosztów przesyłki. 105 5 10

**BENEDYKT SACHSEL, Lobes Nr. 987**
przy Pilznie — Czechy.

---

**Reumatyzm,** gościec, postrzał (ischias) i wszelkie nerwobole, poleca się uśmierzające nacieranie, od lat 5-ciu ogromnie rozpowszechnione, przez wielu lekarzy ordynowane i przez znakomitości uznane **Linimentum Gaultheriae compositum** z prawnie zarejestrowaną marką ochronną

## „NERWOL“

**chem. dra Juliasza Franzosa, aptekarza w Tarnopolu**

Cena flakonu 80 hal., 10 flakonów 8 kor. nie licząc opakowania i franco. Tysiące listów dziękczynnych do przeglądnięcia. Dwa razy dziennie wysyłka pocztowa. Do nabycia w każdej większej aptece, względnie aptece chemika

**Dra Juliusza Franzosa w Tarnopolu.**

Do nabycia w aptekach: we Lwowie: Dewechego, Haya Łazowskiego, Dra Piepes-Poratyńskiego, Mikolasza; w Krakowie: Wiśniewskiego; w Czerniowcach Schmidta i Fontina.
53 39 52

Redaktor i wydawca: **Stanisław Rymar.** Kraków. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara pod zarządem Adolfa Nowaka

# Dodatek do numeru 3-go „Ojczyzny".

# V ZJAZD
## Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego.

Piąty Zjazd stronnictwa demokratyczno-narodowego obradował we Lwowie 6 i 7 b. m. Brali w nim udział delegaci ze wszystkich niemal powiatów galicyjskich, od Zbrucza po Wisłę, a nie brak również delegatów ze Sląska i Bukowiny. Tak licznego Zjazdu dotąd nie było nigdy; świadczy to wymownie zarówno o wzroście samego Stronnictwa i sprężystości jego organizacyi, jak o potędze i sile wewnętrznej wielkiej idei, którą ono piastuje.

Delegatów Stronnictwa przybyło z górą 600, w tem dwie trzecie delegatów kół włościańskich Stronnictwa demokratyczno-narodowego. Wielka sala Towarzystwa Pedagogicznego pomieścić delegatów nie mogła; wśród Iasu ludu widać sukmany i kożuchy włościańskie obok surduta inteligenta, czy księżej sutanny i bluzy robotnika.

Nadzwyczaj liczny napływ delegatów włościańskich jest najdobitniejszym argumentem przeciwko zarzutom, jakoby demokracya narodowa była jedynie stronnictwem „miejskiem".

Niegdyś, przed kilku laty, uzurpujący sobie jedyne przedstawicielstwo ludu „Przyjaciel Ludu", ze zgryźliwością pisał o obecnym pośle W. Wiącku z Tarnobrzega, że on jeden przypadkowo zabłąkał się do wszechpolaków i on jeden „lud" w Stronnictwie tworzy. Jakże inaczej dzisiejszy Zjazd świadczy! Jak znamienicie wyraża przyjęcie się idei demokratyczno-narodowej w tych sferach, które idea za podstawę narodu uważa!

PIERWSZE POSIEDZENIE

odbyło się we środę przed południem.

O godz. 10·30 prezes Komitetu Głównego dr. Jan Gwalbert Pawlikowski rozpoczął obrady, witając serdecznie przybyłych włościan i delegatów Stronnictwa, przybyłych na Zjazd, a przedewszystkiem członka Stronnictwa i prezesa Koła polskiego, prof. Głąbińskiego, oraz gości z innych stronnictw, którzy przybyli przysłuchać się obradom Zjazdu, a mianowicie prezesa Kółek rolniczych, posła Cieleckiego, delegatów mieszczaństwa lwowskiego i posłów dr. Roszkowskiego i Dobiję. Zapowiedziawszy program Zjazdu i oddawszy przewodnictwo wiceprezesowi Stronnictwa drowi Germanowi, przystąpił do

**sprawozdania prezydyum Stronnictwa.**

Polityka Stronnictwa demokratyczno-narodowego powinna oryentować się wedle sytuacyi we wszystkich trzech zaborach. W zaborze rosyjskim zdawało się, że społeczeństwo będzie mogło odetchnąć swobodniej; nadzieje te jednak się rozwiały, pozostała wprawdzie większa wolność prasy, ale nastąpiły prześladowania. Na zewnątrz Królestwa niebezpieczeństwo wyłącznie z granic Królestwa, Chełmszczyzny na razie jest wprawdzie usunięte, istnieją jednak silne obawy, że usiłowania te będą podjęte w przyszłości.

Prezes Koła polskiego Roman Dmowski wobec naporu kolonizacyjnego Niemców w Królestwie, ich zakusów o uzyskanie Królestwa, ich wpływów na rząd rosyjski postawił nową myśl polityczną, polegającą na równouprawnieniu i zbliżeniu się słowiańskich narodowości. Dmowski chciał obudzić pierwiastki ideowe, zmienić dawne tradycye słowiańskie, aby zmusić Rosyan do zmiany postępowania z Polakami; w tym względzie wskazana jest największa ostrożność i przy jej zachowaniu możemy liczyć na pewne korzyści.

Ostrze polityki narodowej myśl ta zwraca przeciwko Niemcom. — Stoją nam przed oczyma ustawy o wywłaszczeniu i o zgromadzeniach, o użyciu wszelkich środków do wynarodowienia naszych rodaków w zaborze pruskim.

Pod znakiem walki z Niemcami szła również w dużej mierze polityka narodowa w zabo-

rze austryackim. O ile w samej Galicyi kwestya niemiecka nie przedstawia na razie znaczniejszego niebezpieczeństwa, o tyle zagraża silnie z poza granic Austryi. Po aneksyi Bośni i Hercegowiny Austrya narażona jest na konflikt przedewszystkiem z powodu swego sojuszu z Prusami. Reprezentacya nasza narodowa uważa za pierwszy swój obowiązek wystąpić stanowczo przeciwko trójprzymierzu i odkąd na czele Koła polskiego stanęło obecne prezydyum, akcya w tym kierunku była stanowcza (burzliwe oklaski). — Osłabienie Niemiec leży zarówno w interesie naszego narodu, jak w interesie szybszego wprowadzenia w życie idei federacyjnej[1]) w Austryi.

Wewnątrz kraju niebezpieczeństwo ruskie nie ustawało. Stoimy wobec zachłanności ruskiej, wobec dążeń ich do uzyskania władzy i zdobycia rządów w kraju. Dopóki ludowcy nie wstąpili do Koła Polskiego, rząd mógł się w kraju oprzeć na nich i na Rusinach, którzy wskutek powszechnych wyborów weszli wzmożeni do parlamentu; obecnie ich sytuacya się pogarsza w miarę, jak my rośniemy w siłę. Na razie nie możemy powiedzieć, żeby reprezentacya nasza była tak silna, jak być powinna: stronnictwo ludowe zachowuje w Kole dużą rezerwę; zadanie Stronnictwa demokratyczno-narodowe jest o tyle trudniejsze, ile że na jego barkach leży utrzymanie powagi i solidarności Koła.

Liczenie się rządu z Rusinami oddziaływa również w kraju. Jakkolwiek po zamordowaniu Potockiego, społeczeństwo spodziewać się miało prawo, że zaniecha się wszelkich rachub ugodowych, podniesiono nowy kurs ugodowy z tym odłamem, który w pewnej mierze ponosi odpowiedzialność za mord dokonany. Wobec tych wypadków Stronnictwo opiera się na zasadzie, że jeżeli może być mowa o jakiejkolwiek ugodzie, to tylko takiej, która nam nie przyniesie żadnej szkody. Jednostronne ustępstwa umacniają ich jeno. Przeciwko temu musimy wystąpić z całą energią (oklaski) i szukać poparcia tam, z którymi wspólna obrona praw narodowych nas łączy, więc z ziemiaństwem i żywiołami mieszczańskimi. Z ziemianami w Galicyi wschodniej łączy nas wspólna obrona, a dzielą poglądy na ordynacyę wyborczą; z chwilą jej wprowadzenia usunie się kość niezgody.

Dążymy do uzdrowienia stosunków krajowych. W stronnictwie ludowem obudza się pewne opamiętanie. Albo przekształci ono swą politykę, albo żywioły tam zwarte rozdzielą się i wyodrębnią się prowadzący politykę klasową od żywiołów narodowych. Tem chętniej pójdziemy z tym obozem, o ile stanie na gruncie polityki narodowej.

[1]) Federacya jest to zjednoczenie się kilku ludzi albo kilku państw do pewnych celów — ale każdy z nich ma w innych, niewymienionych sprawach zupełną swobodę.

Aby się narodowo umocnić, trzeba wzmocnić się ekonomicznie i kulturalnie. Pracujemy na tych polach z całą energią. Zarzucono nam, że jesteśmy zachłanni; jesteśmy jeno tymi, co pragną wszędzie pracować dla dobra całego narodu (oklaski).

Wobec niepewnej przyszłości, która w niedługim czasie może sprowadzić doniosłe wypadki, tem bardziej potrzeba nam siły wewnętrznej. Jesteśmy stronnictwem nie klasowem, ale ogólno-narodowem i demokratycznem, w tem znaczeniu, że cała ludność polska ma jednakie prawo decydowania o losach całego narodu (oklaski). Nie mówimy o interesach jednej klasy, obejmujemy wszystkich Polaków zarówno i poczuwamy się do obowiązku obrony wszystkich. Dlatego w swem łonie widzimy wszystkie tzw. „stany". Jesteśmy stronnictwem przyszłości, bo naszą ideą zjednoczenie narodu (burzliwe oklaski).

### Sprawozdanie grupy parlamentarnej.

Z kolei przewodniczący klubu posłów demokratyczno-narodowych w Kole polskiem poseł Ludomił German składał sprawozdanie z działalności klubu.

Gdy klub wszedł do parlamentu, członkowie jego prawie sobie obcy, złączeni byli tylko wspólnością idei i programu. Te czynniki wyrobiły w nich poczucie karnosci i solidarności. Tem ostaliśmy, choć początki były bardzo trudne. Wrogo się grupa ruska odnosiła do Polaków, ich ataki odpierano zawsze z przeświadczeniem, że się broni czci i honoru narodowego. Interes narodowy łączył nas ze wszystkimi.

Parlament czynności ustawodawczych nie przedsiębrał żadnych. Posługiwano się drogą targów, którą to drogę Koło uważa za zgubną. Jesteśmy zwolennikami rządu parlamentarnego, nie zaś urzędniczego, a poparcia swego udzielimy każdemu rządowi, który nasze postulaty uwzględniać będzie szczerze.

Najważniejszym momentem w ubiegłym roku było wstąpienie ludowców do Koła; demokraci narodowi godzili się na wszystkie warunki, przedstawione przez ludowców, byleby reprezentacyę kraju złączyć. Tu i ówdzie słychać głosy, jakoby obecnie Koło było słabsze; sami czujemy, że wiele musimy pokonać, zanim możemy być pewni, że wszystkie głosy rzucimy na szalę. Uważamy jednak wytrwanie na tem stanowisku za konieczne; starać się musimy łagodzić wewnętrzne niedomagania, byleby na zewnątrz występować jednolicie i jesteśmy pewni, że usterki wszelkie rychło ustać muszą. Czujemy się placówką, bàczącą, aby nie dopuścić do żadnej szkody i krzywdy naszej.

Praca nasza ma pewne stopnie: przygotowujemy się, badamy, decydujemy a potem wysyłamy najlepszych posłów do komisyj i przemówień.

Przed wstąpieniem ludowców daliśmy Kołu pierwszego prezesa demokratycznego; po ich wstąpieniu poświęciliśmy rolę większości dla sprawy ogólnej; dziś, choć jesteśmy w mniejszości nie tracimy nadziei, że wyznanie nasze stać się musi wyrazem przekonań innych grup poselskich. W tym duchu pracować będziemy dalej, (Oklaski).

Sprawozdanie posła dra Germana uzupełnił prezes Koła dr. Stanisław Głąbiński, witany długimi niemilknącymi oklaskami, burzą braw i okrzykami: „Niech żyje!“

Charakteryzując działalność Koła, podkreślił, że Koło polskie za główną swą działalność uważało obronę naszych praw i przestrzeganie ścisłe tego, czego wymaga rzeczywisty interes narodu polskiego i kraju. Koło jest w pierwszym rzędzie reprezentacyą narodową, pamięta jednak o wszystkich potrzebach kraju i popiera je bez względu na to, czy w danej okolicy mieszka naród polski czy ruski.

Mylne i złośliwe są pogłoski, rozsiewane po niektórych pismach, jakoby znaczenie demokratycznego Koła polskiego i jego prezydyum zmalało. Dość wskazać na budżet na rok 1909, który mieści około 18 milionów koron więcej wydatków na Galicyę, niż w r. 1908, aby się przekonać, że pogłoski takie mają złośliwą tendencyę. Koło polskie nie pozwoliło w ostatnim roku uronić niczego z naszych praw narodowych i może się przeciwnie poszczycić pewnemi ważnemi zdobyczami narodowemi. Mowca wskazuje na to, że żandarmerya używa już w styczności z władzami w kraju języka polskiego, przypomina posunięcie naprzód sprawy seminaryum polskiego w Bobrku koło Cieszyna, subwencyonowanie przez państwo szkoły sztygarów w Dąbrowie na Ślązku, zaprowadzenie polskiej inspekcyi szkolnej dla szkół polskich na Bukowinie, tworzenie polskich parafij i ekspozytur w Galicyi wschodniej. Koło polskie postarało się o pomnożenie sił polskich w ministerstwach, wymogło również uchylenie sił niepolskich z galicyjskich linij kolei Północnej i zastąpienie ich polskiemi. Koło polskie popiera skutecznie tak potrzeby rolników jak i miast naszych.

Dla rolników uzyskało Koło polskie n. p. od rządu znaczne fundusze na akcyę zapomogową, przeprowadziło potanienie ceny soli, obniżenie należytości za doręczenia sądowe z 17½ ct. na 5 centów, znaczne pomnożenie poczt w Galicyi, przyśpieszenie rewizyi ksiąg gruntowych w Galicyi, organizacyę sprzedaży drzewa w lasach rządowych i pastwiska dla biedniejszych włościan, uregulowanie sprawy kolczykowania świń, znaczne pomnożenie subwencyj na popieranie rolnictwa i stowarzyszeń rolniczych, ustawę o pomnożeniu funduszu melioracyjnego, wyższe sumy na regulacyę rzek i na drogi, ulgi wojskowe, przedłożenie rządu o zniesienie podatku domowo-klasowego w dwóch najwyższych klasach, wynagradzanie rodzin rezerwistów, powołanych do ćwiczeń wojskowych.

Dla miast i przemysłu wyjednało Koło polskie uregulowanie dostaw państwowych z pierwszeństwem przemysłu krajowego, powiększenie udziału rękodzielników w dostawach wojskowych utworzenie instytutów popierania przemysłu we Lwowie i Krakowie, znaczne subwencye na cele przemysłowe, zapewniło miastom pierwszeństwo dzierżawy podatków konsumcyjnych przed prywatnymi przedsiębiorcami, przyspieszyło wiele inwestycyi kolejowych n. p. budowę dworców w Krakowie i innych miastach kosztem wielu milionów, przyspieszyło akcyę budowy własnych gmachów publicznych, zwłaszcza sądowych, przyspieszyło przedłożenie projektu regulacyi podatku domowo-czynszowego i t. d. Koło polskie przeprowadziło szeroką i skuteczną akcyę w sprawie przemysłu naftowego, pomimo wielu trudności finansowych i przeciwnych zabiegów spółek węglowych.

Główny jednak nacisk kładzie Koło polskie na obronę praw narodowych i na urzeczywistnienie naczelnego postulatu politycznego, mianowicie zdobycia dla kraju jak najszerszej autonomii.

Wywody obu poprzednich mowców uzupełnił jeszcze poseł dr. Józef Ptaś, przewodniczący „Oddziału posłów dem. narod. dla spraw włościańskich“ przedstawiwszy sprawy włościańskie, podjęte przez Koło, i omówił obszernie stanowisko posłów demokratyczno-narodowych wobec podatku od spirytusu i wobec traktatu handlowego z Serbią.

W lecie rzucono się na nas — mówił poseł Ptaś — za opór nasz przeciw projektowi ministra Korytowskiego. Tak — oparliśmy się namowom i chlubimy się z tego. Obowiązkiem naszym było bronić kraj i ludność naszą przed nowymi podatkami, które miały zginąć w głębokiej i nigdy nienasyconej kieszeni rządu centralnego. Przeciwnicy nasi zamilczeli, że my to właśnie domagaliśmy się tego, aby cały nowy podatek od wódki poszedł na potrzeby kraju naszego, a nie rządu. Przeciwnicy, chcąc własną hańbę zakryć, wskazywali na nas jako na obrońców wódki i szynkarzy. Napaści wrogów chybiły celu — lud po naszej stanął stronie.

Niedawno — parę tygodni temu — znowu napadli na nas ludowcy za nasze głosowanie nad trzymiesięcznem przedłużeniem traktatu handlowego z Serbią. I znowu wskazać muszę na niesumienne okłamywanie ludzi. Gdyby był nie głosował za traktatem ludowiec poseł ks. Pastor,

byłby traktat w parlamencie upadł, bo tylko jeden głos większości miał.

Myśmy solidarnie głosowali za przedłużeniem, a głosowaliśmy dlatego:

Wiadomo, że Serbia po zajęciu Bośni przez Austryę, burzy się i gotuje do wojny. Nie jest to bez głębszych przyczyn: Serbia jest krajem rolniczym a biednym. Jedynym jej ratunkiem, to dochód z bydla i świń, które wywożono do krajów austryackich. Kilka lat temu 92 sztuki na 100 wychodowanych Serbia wywoziła do państwa austryackiego. Ceny bydła były wysokie i Serbii powodziło się nie źle. Ale co roku ograniczano dowóz bydła serbskiego do Austryi tak, że w poprzednim roku tylko 15 na 100 pozwolono przywieźć do nas. Wskutek tego ceny bydła i świń ogromnie tam spadły i chłop serbski stracił ostatnią deskę ratunku. W takiej chwili, gdy wojna wisi w powietrzu, jeden krok nierozważny może wywołać prawdziwą wojnę. Nam, posłom chłopskim, nie wolno szafować krwią naszych braci — bo jak zawsze, polscy żołnierze poszliby w razie wojny najpierw. I to był jeden powód, dlaczegośmy głosowali za traktatem.

Drugi powód leżał w tem, że rząd otwarcie powiedział, że on traktat mieć musi i że jeżeli parlament nie uchwali traktatu na trzy miesiące, to rząd sam na podstawie § 14 konstytucyi i tak traktat na dłużej i dla krajów rolniczych jeszcze gorszy wprowadzi.

A teraz zapytajmy się: czy woły i świnie serbskie wpływają bardzo na ceny naszych wołów i świń? Serbii wolno rocznie przywieźć mięsa z 35.000 wołów i 35.000 świń. Wypada to, że na 500 wołów na targu jest 4 woły serbskie. Czy 4 woły wśród 500 wpłyną na ceny na targu? zdaje się, że nie! Czy — pytam się dalej — woły chłopów polskich idą na targi niemieckie, czeskie i węgierskie? Na tych targach są woły galicyjskich obszarników i co najwyżej nasi panowie mogliby się krzywić na konkurencyę dla swoich wołów.

Co do świń, to przedewszystkiem musimy zwrócić uwagę na to, że świnie galicyjskie idą na mięso, a serbskie na słoninę. Węgierskie świnie również idą na słoninę. Ceny świń na słoninę są zupełnie inne, niż świń na mięso. Dlatego świnie serbskie odbijają się na Węgrach, a nie na nas. Do tego zwracam uwagę, że sam Wiedeń na jednym targu (targi są we wtorki i czwartki) potrzebuje około 15.000 świń — a gdzież są inne targi w całem państwie? — czyli że świnie serbskie zje sam Wiedeń przez 10—14 dni. Sama Galicya wywozi tygodniowo 18.000 świń, czyli rocznie 936.000 świń, a Serbia 35.000. Czyż więc ta znikoma liczba serbskich świń na słoninę może choćby o centa na kilogramie zniżyć cenę naszych świń na mięso? Chyba nie.

I to był powód trzeci, dlaczegośmy głosowali za przedłożeniem rządowem.

Zaznaczyliśmy jednak, że i te drobne wysyłki serbskie w następnych latach — jak minie groźba wojny — ustać muszą. To było i jest nasze szczere stanowisko. Nie chcemy schlebiać, ni ludu okłamywać. Czynimy, co nam nasze sumienie i obowiązek każą — i czynić będziemy dalej bez względu na napaści i ataki tych, co farbowanymi lisami i lichymi a fałszywymi obrońcami ludu są. (Huczne oklaski).

**Sprawozdanie klubu sejmowego**

składał przewodniczący grupy demokratyczno-narodowej w Sejmie dr. poseł Ernest Adam.

Demokraci narodowi weszli do Sejmu wzmocnieni, choć mieli widoki przeprowadzenia więcej kandydatów, gdyby działała istotna wola wyborców. Sesya Sejmu należała do najpracowitszych, spokój podczas jej trwania panował nienaturalny, który na przyszłość nie da się utrzymać. Spełniając najistotniejsze punkty programu stronnictwa, posłowie podnieśli hasło autonomii kraju; o ideę tę walczono z ogromnemi trudnościami, bo większość obawiała się narażenia Rusinom i wysuwała argumenty, że ewentualne odrzucenie zaszkodzi sankcyi wnioskom autonomicznych i idei samodzielności.

Kwestyę reformy wyborczej Sejm usunął na dalszy plan; ludowcy wezwaniem do Wydziału krajowego, w którem konserwatyści mają większość, o przedłożenie projektu reformy w przeciągu dni 30, jedy mamili społeczeństwo; właściwe ich stanowisko ujawniło się wówczas, kiedy utrącili wniosek o trwałość komisyi reformy wyborczej. Ze stronnictw polskich, jedynie demokraci narodowi wygotowali szczegółowy projekt, dążący do zabezpieczenia praw naszych na wschodzie, w formie katastru narodowego; w celu przyśpieszenia reformy wniesiony przez nas wniosek o trwałość komisyi nie uzyskał większości.

Stosunek do Rusinów był jednym z najbardziej drazliwych momentów w ubiegłej sesyi. Nie mogąc zgodzić się na wybór moskalofila członkiem Wydziału krajowego, posłowie demokratyczno-narodowi nie chcieli jednak przyczynić się do wyboru ukraińca, pomimo presyi namiestnika i marszałka.

Z projektów, dotyczących spraw ludu wiejskiego, wniesiono projekt o ubezpieczenie bydła i w sprawie uregulowania parcelacyi przez stworzenie taniego kredytu parcelacyjnego.

W komisyach sejmowych posłowie dem. nar. brali bardzo czynny udział. Z najważniejszych spraw wymienić należy gruntowną dyskusyę szkolną w komisyi i na plenum; wniosek o rewizyę stosunków szkolnych, postawiony przez stronnictwo zmierza do unarodowienia szkolnictwa.

W ostatnich dniach sesyi Sejmu uchwalono wniosek posła Sali, (lex Sala); jest to zwycięstwo idei autonomicznej, o którą posłowie w Sejmie będą dalej walczyć; w tej walce społeczeństwo musi posłów poprzeć należycie, idea ta musi tak głęboko w naród się wkorzenić, aby przyszłe wybory sejmowe odbywały się pod hasłem autonomii. (Burzliwe oklaski).

**Sprawozdanie komisyi organizacyjnej**

przedłożył powitany gorącymi oklaskami prezes jej i kierownik organizacyjnej pracy Stronnictwa dr. Stanisław Graski; wskazawszy na Zjazd obecny, który zgromadził delegatów z całego kraju od Chrzanowa po Czortków, a najliczniej delegatów włościańskich, jako na najlepsze sprawozdanie z działalności organizacyjnej Stronnictwa, w krótkości a w dosadnych słowach podniósł ważność samej organizacyi, która na zachodzie ma być zjednoczeniem sił a na wschodzie odporem przeciwko wrogiemu ruchowi ruskiemu, poczem podał parę dat o organizacyi Stronnictwa: mężów zaufania Stronnictwo posiada z górą 500; istniejące przy Komitecie Głównym Biuro Stronnictwa (Lwów, Ossolińskich 11) wyekspedyowało kilka tysięcy listów, oddało kilkaset żądań organizacyj do załatwienia posłom; organizacye powiatowe istnieją w kilkudziesięciu okręgach; zebrań i wieców organizacyjnych urządzono z górą 500. (Częste i burzliwe oklaski).

**Oświadczenia Komitetu Głównego.**

Prezes Pawikowski podaje Zjazdowi do wiadomości uchwalę Komitetu Głównego w sprawie odznaczeń jubileuszowych i w sprawie stosunku do władz:

I. Komitet główny Stronnictwa demokratyczno-narodowego jednomyślnie zatwierdza w myśl postanowień programu Stronnictwa uchwałę komitetu wykonawczego, którą przyjęto do wiadomości odznaczenia orderowe, udzielone przy sposobności 60-letniego jubileuszu cesarskiego kilku posłon stronnictwa. Komitet nie widzi powodu ani do składania mandatu ze strony tych posłów ani odmówienia otrzymanych odznaczeń w tym wypadku, a to dla tego, ponieważ posłowie ci o odznaczenia się nie starali ani ich sobie nie życzyli. Co do posła dr. Głąbińskiego stwierdza nadto Komitet główny, że odznaczenie otrzymał jako prezes Koła polskiego, wskutek czego ze względów ogólno-politycznych nie może jego przyjęcia odmówić.

II. Zjazd Stronictwa demokratyczno-narodowego wobec coraz niepomyślniejszego układania się warunków, wśród których rozwija się nasze życie narodowe w tutejszym zaborze, a także wobec niepokojących wieści a nawet zdarzeń w zakresie naszego życia autonomicznego, administracyi politycznej i sądownictwa — uznaje za swój obowiązek:

1) ostrzedz społeczeństwo przed grozącemi stąd następstwami;

2) zwrócić się do członków Stronnictwa z gorącem wezwaniem, aby energicznie pracowali na tem, żeby nie dopuścić w polityce naszej do oczywistego wspomagania żywiołów rozkładowych.

3) zwrócić się ze stanowczą przestrogą do przedstawicieli władz naszych, aby w dalszem działaniu zechcieli się kierować interesem polskiego narodu, a nie względami chwili bieżącej, czerpiącymi główne wskazania w krótkowidzącym centraliźmie wiedeńskim;

Zjazd wzywa Prezydyum stronnictwa i tegoż grupy parlamentarną i sejmową, aby dopilnowały przeprowadzenia powyższych uchwał, pozostawiając ich decyzyi, czy i kiedy będzie należało przystąpić po wyciągnięcia z powyższych uchwał konsekwencyi czysto politycznych.

Oświadczenie pierwsze Zjazd przyjął do wiadomości, drugie źaś uznał jednogłośnie za swoją uchwałę.

Następnie zabrał głos del. Szeligowski ze Lwowa i wyraził uznanie prezesowi Głąbińskiemi za jego działalność; delegat włościanin Trzos z Bocheńskiego przypomniał walkę w Bocheńskiem o pastwiska i dziękował prezesowi Koła i posłom narodowo-demokratycznym za interwencyę i niedopuszczenie do pokrzywdzenia ludu.

Na tem zakończono posiedzenie. Po obiedzie i zwiedzeniu miasta o g. 4 rozpoczęło się

ZEBRANIE POPOŁUDNIOWE.

Na samym początku oddano hołd pamięci Jana Ludwika Popławskiego, twórcy Stronnictwa, zmarłemu w marcu w Warszawie — poczem wywiązała się

**dyskusya**

nad uprzednio złożonemi sprawozdaniami. Przemawiał nasamprzód del. Stan. Szczepanowki w sprawie usunięcia się Stronnictwa od udziału w obradach Rady Narodowej w czasie wyborów do Sejmu, który to krok Komitetu Głównego Zjazd jednomyślnie potwierdził. Del. włość. Jan Madejczyk z Jasielskiego nawoływał do organizacyi, del. St. Rymar przemawiał w sprawie złączenia obszarów dworkich z gminami. — del. włość. J. Trzos w sprawie szkodników sprawy naszej w zachodniej części kraju (żydowskich propinatorach i handlarzach), del. W. Koźlik z Chrzanowskiego domagał się organizowania robotników, a del. J. Gruszecki

z Jasła żądał, aby na Zjazdach komitety powiatowe składały sprawozdania ze swych czynności.

Po wyczerpaniu dyskusyi nad sprawozdaniami na wniosek del. Buryana uchwalono wśród oklasków absolutorym i votum pełnego zaufania dla grup poselskich, parlamentarnej i sejmowej, tudzież dla Komitetu głównego, a na wniosek del. Manaczyńskiego podziękowanie dla prezesa Koła Polskiego dr. Głąbińskiego za jego działalność w obronie interesów kraju.

### O samodzielność Galicyi.

Następnie prezes Głąbiński, powitany oklaskami, referował sprawę dalszej akcyi stronnictwa o rozszerzenie autonomii kraju. Mówiąc o samodzielności, mamy na myśli samodzielność nie tylko polityczną, ale także kulturalną, ekonomiczną i finansową. Wiemy, że Galicya jest częścią składową państwa, w którem pewne sprawy muszą być wspólne. Ale to państwo składa się z krajów, którym może i powinno pozostawić możność decydowania o ich własnych sprawach. Dążenie do samodzielności ekonomicznej jest wynikiem przekonania, że tylko taka samodzielność może kraj skutecznie podnieść pod względem rolniczym i przemysłowym.

Dążenie do samodzielności w sprawach szkolnych łączy się z dążeniem do szkoły narodowej. Autonomia finansowa jest konieczną celem przystosowania podatków do położenia ekonomicznego kraju i do jego potrzeb.

Mamy poważne trudności w Wiedniu, mamy je i w kraju. Opozycyą są tu Rusini, którzy, niesłusznie -- jak cała historya wykazuje — obawiają się, że naszej samodzielności użyjemy do pognębienia ich w Sejmie. Niektóre stronnictwa liczą także, że przy pomocy rządu centralnego uda im się stopniowo opanować rządy w Galicyi wschodniej i środkowej, usuwając nas do Galicyi zachodniej. Oczywiście z chwilą uzyskania przez nas samodzielności o tem mowy być nie może, jak z drugiej strony nie może być mowy o tem, byśmy mieli cokolwiek z ich dóbr narodowych odbierać lub przeszkadzać ich rozwojowi kulturalnemu i ekonomicznemu. Dopiero po uzyskaniu samodzielności bez pomocy i opieki tego trzeciego t. j. rządu może nadejść chwila do trwałego ułożenia warunków wspólnego, zgodnego współdziałania.

W naszem własnem polskiem społeczeństwie nie brak również przeciwników antonomii czy to z niezrozumienia samej idei czy to z nieuświadomienia. I z tego powodu spada na Stronnictwo demokratyczno-narodowe wielki obowiązek: wytężenia wszystkich sił do rozszerzenia swych haseł autonomicznych. Społeczeństwo samo mało robi, aby dojść do samodzielności. Często nie korzysta należycie z tej wprowadzonej cząstki samorządu, jaką posiada. Wiele jest do zrobienia w kraju, w powiecie i w gminie. I na ten punkt mowca kładzie nacisk.

Każdy z nas powinien być pracownikiem nie tylko w swoim własnym kółku, ale zarazem jako członek gminy, kraju, narodu. Każdy z nas wpływa na myśl narodu, na jej kształtowanie, każdy bierze cząstkę odpowiedzialności za losy swego narodu.

Jeżeli w życiu naszem publicznem i prywatnem pamiętać będziemy o tem, że stoimy na posterunku narodowym, że mamy nie tylko prawa, ale i przedewszystkiem obowiązki i obowiązki te sumiennie wypełniać się nauczymy, wówczas stworzymy trwały niewzruszony fundament dla idei samodzielności, trwalszy nad wszelkie konstytucyjne ustawy. Wówczas bowiem społeczeństwo samo od dołu, z natury swej będzie samodzielnem i przez tc prawną samodzielność kraju z łatwością wywalczyć i utrzymać potrafi. Szczególnie wszyscy ci, którzy spełniają pewne funkcye publiczne, przejąć się powinni tą szeroką myślą obywatelską i przyczynić się skutecznie własnym przykładem do pogłębienia w całem społeczeństwie idei autonomicznej, będącej cząstką naszej ogólnej narodowej idei.

Każdy funkcyonaryusz, każdy urzędnik powinien o tem pamiętać, że, prócz czynności urzędowych, które wykonać musi, zajmuje i posterunek narodowy. Kto o tem nie pamięta, niech wie, że źle spełnia swoje obowiązki narodowe. Jest wielu — przyznaję — śpiących, lecz na pociechę dodać muszę, że wielu spełnia swój obowiązek narodowy prawdziwie po obywatelsku. (Burzliwe oklaski.)

Poseł German przedkłada do uchwalenia imieniem Komitetu głównego następujące rezolucye:

I. Zjazd Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego wzywa posłów sejmowych i parlamentarnych, aby z całą energią czynili dalsze starania o zdobycie dla kraju szerokiej autonomii we wszystkich kierunkach życia publicznego i trwałe zabezpieczenie samodzielności kraju przez konstytucyjną odpowiedzialność namiestnika przed Sejmem.

II. Zjazd Stronnictwa wyraża przekonanie, że koniecznym środkiem i rękojmią powodzenia akcyi politycznej w celu zdobycia i utrwalenia samodzielnoćci kraju, jest zaprawienie całego społeczeństwa do samodzielnej pracy w ciałach publicznych i stowarzyszeniach. Zjazd Stronnictwa wzywa więc wszystkich członków Stronnictwa, aby brali żywy udział w kierownictwie ciał publicznych, w zakładaniu i prowadzeniu stowarzyszeń gospodarczych, oświatowych i innych i aby przestrzegali ścisłego wykonywania praw i obowiązków w tych ciałach i stowarzyszeniach, tudzież ścisłej kontroli nad ich organami.

III. Zjazd Stronnictwa wyraża przekonanie, że każdy Polak, sprawujący jakąkolwiek, choćby najdrobniejszą część władzy publicznej w kraju, ponosi odpowiedzialność za powodzenie i przyszłość idei samodzielności i udowodnienie tej zdolności na zewnątrz.

IV. Zjazd Stronnictwa poleca Komitetowi głównemu rozwinięcia szerokiej akcyi społeczeństwa, celem skutecznego popieranie autonomicznych postulatów w Sejmie i w parlamencie.

Del. Dudziński z Nowego Sącza dodaje, że są tacy, którzy się boją autonomii. Przyczyną tego: złe i jednostronne wykonywanie ustaw ze strony niektórych władz krajowych. Złe wykonywanie przysługujących nam praw zniechęca wielu do autonomii i wyrządza szkodę naszemu narodowi, stawia też rezolucyę:

„Zjazd uchwala: Poleca się Komitetowi głównemu, ażeby w wypadkach, gdzie wskutek nadużyć idea autonomii zostaje w szerokich warstwach zohydzaną, występował przeciw nadużyciom z całą stanowczością i przeciwdziałał im wszystkimi środkami, jakie ma do rozporządzenia, bez względu na to, z jakiej strony nadużycia zachodzą“.

Po wyjaśnieniu del. Kadyi'ego i prezesa dra Głąbińskiego, który wezwał społeczeństwo, aby samo rozciągnęło kontrolę nad działalnością poszczególnych władz, bo przy wspólnej pomocy posłów, społeczeństwa, prasy, uda się przecież choćby część nadużyć wykorzenić — rezolucye komitetu głównego i dra Dudzińskiego przyjęto oklaskami jednogłośnie.

Po głosowaniu zabrał głos del. Plezia z Kołomyjskiego i postawił wniosek nagły, polecający prezydyum zjazdu wysłanie serdecznych pozdrowień do braci z pod zaboru rosyjskiego na ręce prezesa Romana Dmowskiego i z pod zaboru pruskiego na ręce prezesa Chrzanowskiego. Wniosek ten wśród długo niemilknących oklasków uchwalono a prezydyum zjazdu natychmiast wniosek ten w czyn wprowadziło.

## Rolnicze potrzeby kraju.

Następnie udzielił prezes głosu prof. drowi Stanisławowi Grabskiemu dla omówienia rolniczych potrzeb kraju i sprawy organizacyi rolniczej ludu włościańskiego. Przemówienie dra Grabskiego delegaci włościańcy śledzili z wytężoną uwagą, zaznaczając głośnemi słowami i częstymi burzliwymi oklaskami swą zgodę z wywodami mowcy, znanego ludowi wiejskiemu całego naszego kraju z wytężonej jego pracy w Kółkach rolniczych i z licznych jego wieców po wsiach.

Ponieważ podstawą bytu u nas jest ziemia, przeto pierwszorzędną rzeczą jest uregulowanie parcelacyi, stworzenie taniego, krajowego kredytu i pośrednictwa parcelacyjnego jak również ściganie lichwy parcelacyjnej. Posłowie demokratyczno-narodowi wnieśli odpowiednie wnioski w Sejmie, zanim one jednak staną się ustawą, musimy sami czuwać nad parcelacyą, nad tem, aby żaden folwark polski nie przeszedł w obce ręce, bojkotować lichwiarzy ziemią, tworzyć spółki parcelacyjne.

Obok ziemi podstawę gospodarstwa stanowi bydło i trzoda; potrzeba więc asekuracyi bydła; wniosek podobny Stronnictwo w Sejmie wniosło, trzeba poprzeć usiłowania posłów wiecami, a nie czekając na ustawę przeprowadzić asekuracyę przez Kółka rolnicze.

W sprawie hodowli trzody ważna jest organizacya handlu nierogacizną; w tym także kierunku stronnictwo dało początek w Rzeszowskiem, a obecnie Kółka rolnicze wzięły sprawę w swe ręce. Krakowskie Tow. rolnicze, nie chcąc jednak oddać tej sprawy Kółkom rolniczym, chce niby samo robić, a nie robi; gdyż nie może, nie mając organizacyi wśród ludu.

Z dalszych pilnych spraw gospodarczych jest powszechne krajowe ubezbieczenie od ognia. Ludowcy otrzymawszy „Wisłę“, ostygli dla tej sprawy, ale lud musi się jej domagać. Z tem łączy się ogniotrwałe krycie dachów przez stworzenie kredytu.

Pilną i ważną jest sprawa przejścia lasów rządowych na kraj i zmiana przepisów policyjno-weterynaryjnych, aby za każdą sztukę wybitą rząd całą wartość zwracał.

Należy w tych wszystkich krajach przeprowadzić szerszą agitacyę w kraju, aby wniosków złożonych w Sejmie nie dać pogrzebać.

Wreszcie referent wzywa delegatów, aby energiczną pracą u dołu wykonywali program Stronnictwa, aby w tych instytucyach, które mają na celu poprawę bytu ludu, więc w Kółkach rolniczych i kasach Raiffeisena — czynnie uczestniczyli.

Dalej omawia sprawę przymusowych stowarzyszeń rolniczych. W takie stowarzyszenia musi wejść polityka, a polityka w stowarzyszeniach ekonomicznych musi im zaszkodzić. Towarzystwa te będą mieć prawo opodatkowania członków; jest niebezpieczeństwo, że rząd użyje ich jako wymówki, aby na potrzeby rolne naszego kraju nic nie łożyć.

Kończąc, stawia rezolucye:

1) Zjazd Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego, wzywa członków Stronnictwa, aby, pamiętając, iż podstawą odrodzenia naszego narodu jest podniesienie materyalne i moralne ludu polskiego i że pracą, a nie hasłami tylko, podniesie się nasz naród z upadku, brali jak najżywszy udział we wszystkich pracach, zdążających do poprawy doli ludu wiejskiego, a w szczególności w pracach Towarzystwa Kółek rolniczych i Kas Raiffeisena.

2) Zjazd Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego uznaje za najważniejsze dziś dla poprawy doli polskiego ludu wiejskiego sprawy: ażeby włościanom był dany tani i łatwy kredyt na kupowanie ziemi przy parcelacyi i żeby kraj położył raz wreszcie koniec lichwie spekulantów parcelacyjnych, żeby było wprowadzone ubezpieczenie bydła włościańskiego, żeby kraj zaprowadził powszechne ubezpieczenie od ognia, żeby lasy rządowe przeszły na własność kraju i żeby kraj potworzył po powiatach składy taniego drzewa opałowego i budulcowego dla włościan, żeby w całym kraju został zorganizowany należycie spółkowy handel materyałem rzeźnym, oraz żeby zostały usunięte szykanujące hodowców włościańskich przepisy weterynarsko-policyjne.

W myśl tego Zjazd Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego wzywa posłów stronnictwa w Sejmie, aby dołożyli wszelkich starań i wywarli jak najsilniejszy nacisk na Sejm, iżby Sejm uchwalił jak najprędzej wniesione przez nich na przeszłej sesyi projekty kredytu parcelacyjnego i ubezpieczenia bydła, oraz wymogli na Sejmie zaprowadzenie raz nareszcie krajowego zabezpieczenia od ognia, o które od tylu lat już domaga się lud wiejski, posłów zaś parlamentarnych, aby starali się wszelkiemi siłami o naprawę przepisów weterynarskich zgodnie z potrzebami naszego rolnictwa włościańskiego i wymogli od państwa, aby oddało krajowi lasy rządowe.

Dla poparcia zaś żądań posłów w Sejmie, Zjazd wzywa Komitet Wykonawczy stronnictwa, ażeby przed przyszłą sesyą sejmową zorganizował w całym kraju wiece w tych sprawach i po wszystkich gminach zebrał na stosowne petycye do Sejmu podpisy.

Nie czekając wszakże, póki Sejm żądania te uchwali, poleca Zjazd Stron. D. N. członkom stronnictwa, pracującym w Towarzystwie Kółek Rolniczych, ażeby starali się o zorganizowanie przy Towarzystwie Kółek rolniczych ubezpieczenia bydła, oraz sprawy organizacyi handlu nierogacizną skupili całkowicie w Tow. Kółek rolniczych.

Zjazd wzywa również Kom. Wykon. stronnictwa, ażeby zorganizował skuteczną ochronę ziemi polskiej we wschodnich powiatach, tak żeby ziemia polska przy parcelacyi przechodziła w ręce polskich włościan.

3) Zjazd Stron. D. N. wyraża się stanowczo przeciwko projektom, jakie w ostatnich czasach były podnoszone, przymusowej organizacyi zawodowej rolniczej i poleca posłom stronnictwa, ażeby wnieśli na przyszłej sesyi sejmowej wniosek utworzenia krajowej rady rolniczej, wybieranej przez dobrowolne stowarzyszenia, spółki i kółka rolnicze, dla zarządzenia i rozdziału wszelkich subwencyj rządowych i krajowych na cele rolnicze.

Nad referatem dra Grabskiego zabrał głos del. Bujnowski, były poseł sejmowy, omawiając w szczególności sprawę parcelacyi. Ustawa o włościach rentowych zawiodła nadzieję, ani połowy kapitału dotąd nie rozdano, bo biuro wskutek systemu oszczędnościowego jest tak urządzone, że nie wiele może zrobić, za mało jest urzędników, sprawy zalegają bardzo długo.

Zawiodły również nadzieje, pokładane w Banku kraj., bo tam panuje przekonanie, że niema gruntu włościańskiego wartego więcej niż 400 kor. i na to udzielają kredytu od 150 do 200 kor., co włościaninowi nie wystarcza i musi szukać gdzieindziej kredytu drogiego.

Stawia rezolucyę: „Zjazd wzywa posłów swych, aby domagali się rozszerzenia biura włości rentowych i aby Bank krajowy przy udzielaniu kredytu włościańskiego oceniał grunta podług ich rzeczywistej wartości“.

Poseł Wiącek w sposób obrazowy przedstawił całe dzisiejsze ekonomiczne położenie ludu, który już we wszystkich bankach i kasach się zadłużył, a nie ma z czego oddawać. Kreśli, jak sprawy ludu naszego traktują we Wiedniu, gdzie to jest, jak za czasów Chrystusa, jeden prezes i 12 apostołów, ale wszyscy Judasze. (Szalona wesołość).

Opowiadał o rozdawnictwie zapomóg rządowych, z którymi tak się dzieje jak z masłem, które baba cesarzowi w prezencie zaniosła, ale po drodze wszyscy oglądali aż całkiem stopniało; uprawia się przytem politykę, aby broń Boże Wszechpolak czegoś nie dostał. Nie spodziewajmy się niczego od Wiednia i łączmy się w stronnictwie Demokrat.-Narod., bo ono jedno naprawdę pracuje dla poprawy bytu ludu; wzywa do materyalnego popierania stronnictwa, do popierania „Ojczyzny“, która powinna być łącznikiem nas wszystkich.

Następnie dokonano

### wyboru Komitetu Głównego

złożonego z 54 członków. Pomiędzy innymi, wśród których są księża, włościanie, urzędnicy, robotnicy i mieszczanie, a których nie wymieniamy, nie chcąc ich narażać na prześladowania, do Komitetu Głównego weszli:

Adam Ernest ze Lwowa, Aleksandrowiczówna Aniela ze Lwowa, Balasits August ze Lwowa, Biega Stanisław ze Lwowa, włość. Bik Tomasz z Mieleckiego, Bujak Franciszek z Krakowa, Bujnowski Tytus z Tarnowa, Cieński Bogu-

sław z Trembowelskiego, włość. Drewniak Wawrzyniec z Czeluśnicy, German Ludomił ze Lwowa, Grabski Stanisław ze Lwowa, włość. Kasprzyk Wojciech z Bocheńskiego, włość. Kozyrna Wiktor z Buczackiego, włość. Kowal Jan z Trembowelskiego, włość. Łamarz Tomasz z Przemyślańskiego, włość. Madejczyk Jan z Wróblowy, Mazanek Ignacy z Przeworskiego, Michejda Władysław ze Lwowa, włość. Misiąg Andrzej z Przeworskiego, włość. Mrozek Tomasz z Samborskiego, Natanson Stefan z Krakowa, Panek Piotr ze Lwowa, Pawlikowski Jan Gwalbert ze Lwowa, Poschinger Jan ze Stanisławowskiego, Próchnicki Zdzisław ze Lwowa, Pytel Adam z Sanockiego, włość. Roga Antoni z Jarosławskiego, Rowiński Stanisław z Krakowa, Rozwadowski Jan z Tarnopolszczyzny, włość. Sobolak Franciszek ze Zbarażczyzny, włość. Socha Antoni z Niskiego, Srokowski Stanisław z Tarnopolszczyzny, Starzewski Maryan z Krakowa, Tabaczyński Tadeusz z Krakowa, Tarnawski Leonard z Przemyśla, Wasilewski Zygmunt ze Lwowa, Wierczak Karol ze Lwowa, Wolski Wacław ze Lwowa, Wojnarowski Kazimierz z Chrzanowskiego, Zajączkowski Franciszek z Przemyskiego, Zakrzewski Stanisław ze Lwowa, naucz. Zdek Władysław ze Lwowa.

Nadto do Komitetu Głównego należą wszyscy posłowie i redaktor „Ojczyzny“,

Nowo obrany Komitet Główny wybrał Komitet Wykonawczy, na czele którego stanął **Jan Gwalbert Pawlikowski** jako prezes, **Stanisław Grabski,** poseł **Ernest Adam** i poseł **Ludomił German** jako wiceprezesi.

### Zebranie towarzyskie.

Po zebraniu delegaci udali się na „Strzelnicę“, gdzie Komitet Główny skromnem przyjęciem podejmował przybyłych i gości, wśród których byli licznie reprezentowani gospodarze życzliwie użyczonego lokalu: członkowie Towarzystwa Strzeleckiego, oraz poseł Cielecki. — Obszerne sale Towarzystwa Strzeleckiego zapełniły się po brzegi. Wzajemna ufność i szczera życzliwość sprzęgnęła wszystkich.

Szereg toastów rozpoczął prezes Pawlikowski, dziękując mieszczaństwu za gościnę i pijąc jego zdrowie, poczem prezes Głąbiński mówił o rozszerzaniu się idei Stronnictwa, poseł Cielecki o współdziałaniu stronnictw narodowych w obronie naszych praw narodowych, poczem posypał się szereg toastów, które wnieśli: ks. poseł Kopyciński, Battaglia, Grabski, Dziama, Sulimirski, Pajtak, Stopyra i w. in.

Posłom Stronnictwa i jego kierownikom urządzono owacye, unoszono ich na ręku i pito ich zdrowie. Kilka podniosłych chwil spędzono w serdecznej, gorącej atmosferze.

W czasie zebrania prezes Pawlikowski oznajmił zebranym, że dyrektor teatru lwowskiego Heller, dowiedziawszy się o licznym zjeździe Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego, w którym bierze udział kilkuset włościan, z całą gotowością podjął się wystawienia „Betleem polskiego“ Rydla, ofiarowując dla włościan bezpłatnie cały parter.

### POSIEDZENIE TRZECIE

rozpoczęło się we czwartek rano o godz. 9. Dyskutowano najsamprzód nad

### kwestyami rolniczemi.

Mówił del. Gruszecki o ulepszaniu Kółek rolniczych, del. Podworski o organizacyi robotników w związki zawodowe, del. Cużydek o asekuracyi bydła, del. Szul o przymusowej asekuracyi od ognia, del. Haczewski o stwarzaniu powiatowych instruktorów rolniczych, del. Stopyra o podniesieniu drobnego przemysłu drzewnego, del. Winogrodzki o zmianie obecnego systemu podatkowego, del. Gajewski z humorem opowiadał, że w fabryce daje się gałganki a otrzymuje się papier, a oni dali do urny wyborczej papier, a otrzymali gałgana (syonistę w Podhajcach) i o koniu, który wart był K 3, a weterynarz wziął od niego K 12, del. Walawender o spekulacyi parcelacyjnej, delegat Trzos przeciwko karczmom jako rozsadnikom nędzy i inni mówcy,

Rezolucye w sprawie rolniczych potrzeb kraju, przedstawione przez p. Grabskiego, uchwalono jednomyślnie.

### Sprawozdanie komisyi.

Z obrad komisyi do zmiany statutu przedłożył sprawozdanie prof. dr. St. Zakrzewski. Zmiany te statutu organizacyjnego odnoszą się do liczebnego składu Komitetu Głównego, zakresu działalności prezydyum Stronnictwa i Komitetów miejskich.

Nadto komisya przychodzi z wnioskami w sprawach robotniczej i kobiecej:

1) Wobec coraz liczniejszego napływu robotników do Stronnictwa D. N. Zjazd poleca Komitetowi Głównemu, aby na najbliższym Zjeździe przedłożył szczegółowy projekt organizacyj robotniczych w łonie Stronnictwa, oraz tworzenia instytucyj robotniczych z ramienia Stronnictwa.

2) Zjazd poleca Komitetowi Głównemu, aby przedłożył na najbliższem Zjeździe wnioski w kierunku uwzględnienia sprawy kobiecej zarówno w programie Stronnictwa, jakoteż w zasadach organizacyjnych.

Uchwały te Zjazd zatwierdził.

### Sejmową reformę wyborczą

referował dr. Jan Rozwadowski.

Z kwestyą reformy wyborczej łączy się ściśle kwestya autonomii, bo Sejm obecny nie ma

żadnej władzy wykonawczej; Sejm obecnie nie jest ciałem ustawodawczem, ale postulatowem; rząd, który decyduje o ustawach, nie jest przed Sejmem odpowiedzialny. Stronnictwo demokratyczno-narodowe wychodziło z założenia, że z chwilą uzyskania samorządu, potrafimy ustanowić prawdziwie demokratyczną reformę wyborczą; stanowisko jego jest wręcz przeciwne, niż Stronnictwa ludowego; w tegorocznej sesyi ludowcy stwierdzili jednak, że nie chodzi im o przyśpieszenie reformy, a z tego możemy wnosić, jak odnoszą się i do autonomii.

Stronnictwu dem.-nar. chodzi o utrzymanie wartości Sejmu wobec opinii ogółu; dlatego z chwilą wprowadzenia powszechnego głosowania do parlamentu Str. dem.-nar. zażądało najszybszej reformy wyborczej w takim choćby rozmiarze jak do parlamentu. Przed dwoma laty stronnictwo wystawiło swe postulaty, których dotąd wskutek opozycyi konserwatystów nie mogło zrealizować. Zabezpieczenie praw naszych narodowych we wschodniej części kraju stara się uzyskać, drogą katastru narodowego, t. zn., że Polacy będą głosować osobno a Rusini osobno.

Mowca omawia obszernie stanowisko Stronnictwa wobec sprawy reformy w czasie ostatniej sesyi sejmowej, jak również przedstawiony Sejmowi projekt Stronnictwa; zwłaszcza katastrowi narodowemu, jako środkowi uregulowania stosunków polsko-ruskich, poświęca obszerne uwagi. Kataster narodowy ma również duże znaczenie dla unormowania kwestyi żydowskiej.

Mowca podkreśla ogromne niebezpieczeństwo, tkwiące w obecnej ordynacyi wyborczej do parlamentu. Z chwilą wprowadzenia katastru do Sejmu, mocą ustawy kataster wchodzi w ordynacyę parlamentarną.

Pomimo wielkiego znaczenia katastru narodowego dla sprawy polskiej na Wschodzie nie brak jego przeciwników. Konserwatyści i demokraci z zachodniej Galicyi i ludowcy nie chcą się nań zgodzić. W walce o kataster narodowy powinna nam Galicya zachodnia udzielić wydatnej a decydującej pomocy, bo i jej kwestya ruska może zagrażać w przyszłości. I jeżeli dziś Stronnictwo zwraca się o pomoc, to zwraca się przedewszystkiem do ludu włościańskiego.

Pomoc ta objawia się drogą rezolucyj, wieców, petycyj, drogą polecania posłom obrony tego postulatu.

W ten sposób wywalczyć możemy bodaj kataster narodowy, chociaż nie możemy żywić dalekich nadziei, aby obecny Sejm, gdzie konserwatyści z ludowcami mają większość, szybko uchwalił szeroką demokratyczną reformę wyborczą. Referent stawia rezolucyę:

„Zjazd Stronnictwa demokratyczno-narodowego apeluje do Sejmu, aby ze względu na przyszłość autonomii kraju i na niezależność składu naszej reprezentacyi od centralnego rządu, przeprowadziło nie zwlekając gruntowną reformę swej ordynacyi wyborczej, znoszącą dzielące naród na stany kurye, opierającą Sejm na równie szerokiej, jaką ma parlament, podstawie wyborczej i wprowadzającą kataster narodowy do okręgów wyborczych Galicyi wschodniej.

Zjazd wyraża przekonanie, że wprowadzenie katastru narodowego do ordynacyi wyborczej, zarówno sejmowej jak parlamentarnej — jest postulatem narodowym".

W dyskusyi zabrali głos pp. Wierczak i Grabski, na którego wniosek uchwalono rezolucye dra Rozwadowskiego jednomyślnie przez aklamacyę.

Z kolei przystąpiono do obrad nad

**kwestyą ruską.**

Poseł dr. Józef Buzek omawiał walkę o ziemię i o miasta i przedstawił rezolucyę:

„Zjazd Stron. D. N, wzywa Komitet Główny Stronnictwa, ażeby wobec zaborczości ruskiej obmyślił stanowczo środki obrony narodowej".

Po obiedzie udano się na przedstawienie „Betleem polskiego" do teatru. Teatr był zapełniony szczelnie.

Odsłonę trzecią, w której występuje szereg polskich postaci historycznych, składających hold Jezusowi, uznano za stosowne poprzedzić krótkim wykładem, wyjaśniającym tę scenę poetycką. Prof. St. Zakrzewski uproszony o to na początku przedstawienia, wygłosił ze sceny piękne przemówienie, budząc we wzruszonych religijnie słuchaczach Jasełek wspomnienia historyczne. Przemówienie to podniosło nastrój patryotyczny sali; zebrani w jednomyślnem poruszeniu wstali i wznieśli hymn narodowy.

I właśnie, gdy kończyli zwrotkę, ze sceny doszły pienia chórów anielskich. Do kołyski Nowonarodzonego dążył lud siermiężny, szedł Piast między Aniołami, Kazimierz Wielki, Jagiełło z Jadwigą, husarz, Barszczanin, ułan polski, powstaniec, unita podlaski, dziecko wrzesieńskie.

Jak we śnie przesuwała się przed oczyma przeszłość Polski do ostatniej chwili, do pokoleń żyjących, tutaj reprezentowanych. Widownia zespoliła się ze sceną w jedną całość, w jednem uczuciu patryotycznem o religijnym napięciu. Wzruszenie było tak niepohamowane, że płakano bez względu na wiek i ambicye męskie, sromające się łez.

Najwyższego punktu sięga nastrój w chwili gdy przed Królową Polski klęka rozbrojony doszczętnie z dawnej zbroi, skrzydeł i oręża potomek królów i rycerzy, unita podlaski; gdy przy

nim chyli się nowoczesna Matka Polka z Wrześni — oboje dociśnięci prześladowaniem, a jeszcze bardziej odpowiedzialnością za puściznę narodową, im do obrony pozostawioną.

Wtedy wydaje się, że Matka Boska nakrywa swym płaszczem nie tylko tamtych, lecz wszystkich, którzy się z nimi jednoczą. Z widowiska czyni się akt modlitewny, pełen wstrząśnień duchowych i ślubowań na przyszłość.

Pod tem wrażeniem opuszczano teatr. Uczestnicy Zjazdu skierowali się znowu do sali Tow. pedagogicznego dla dokończenia obrad.

CZWARTE ZEBRANIE

rozpoczęło się o 5 popoł.

Poseł dr. Roger Bataglia podnosi nieznajomość znaczenia kwestyi ruskiej tak w innych dzielnicach Polski, jak i w ramach zaboru austryackiego. Myśmy okupili te wschodnie ziemie dla cywilizacyi i historyi; myśmy się przyczynili do wytworzenia narodowości ruskiej i pod naszymi hasłami doszła ona do takiego stopnia rozwoju, jakiego nie ma w innych krajach, które zamieszkuje; optymiści — wierzyliśmy w realizacyę hasła: „Polszcza, Ruś i Łytwa — to nasza mołytwa“.

Tymczasem z drugiej strony widzimy bezwład i anarchię, łączenie się z wrogami Rzeczypospolitej, walkę z nami. W Austryi Rusini występują po r. 1848 jako sojusznicy centralizmu i na tem stanowisku pozostają po dziś dzień. Łączą się z wrogimi nam czynnikami: Niemcami, syonistami i socyalistami; szerzą obłudne wieści po świecie o rzekomych krzywdach ruskich.

Na czem polega krzywda ruska? Szkół ludowych ruskich jest więcej jak polskich, a wypadki katowania dzieci polskich przez Rusinów nie są odosobnione. Moskalofile żądają języka rosyjskiego w Galicyi, a w Królestwie rząd rosyjski szkoły polskie zamyka. Wolność zgromadzeń idzie tak daleko, że sieje się nienawiść i anarchię; prasa z dnia na dzień potęguje się w nienawiści do Polaków, a liczba konfiskat ruskich spada z roku na rok. Liczba urzędników ruskich rośnie, a stosunek sił zwłaszcza w sądownictwie tak się układa, że niebawem my tam nie będziemy mieli przedstawicieli; sędziom ruskim wolno agitować jak Trylowski, a tymczasem na sędziów Polaków wpływa się, aby nie brali udziału w pracy oświatowej i kulturalnej; księżom ruskim wolno siać nienawiść z ambony; młodzież niszczy uniwersytet i bije profesorów i za to im się nic nie dzieje.

Sami jesteśmy winni tym stosunkom. Jesteśmy pobłażliwi, a pobłażliwość wypływa ze szlachetności naszej i z obawy, aby na świecie nie mówiono o rzekomych krzywdach, i z braku odwagi — i z powodu nacisku z góry. Rząd raczej z nimi sympatyzuje: jesteśmy czynnikiem cywilizacyjnym, zwalczającym centralizm, co sprawia, że biurokracya raczej ku nim się skłania. Ruch przeciwko nam kierowany jest zarówno z Petersburga, Berlina, czy Wiednia, gdyż te czynniki chcą nasze dążenia państwowe szachować.

Demokracyi Narodowej zarzucają szowinizm; a któż jak nie Demokracya Narodowa żąda zaprowadzenia katastru narodowego, gdyż grozi nam zagłada w miastach i wsiach. Polacy nie zdradzali nigdy chęci zaborczej, drapieżniczej, ale przyłączenie Litwy i Rusi nastąpiło na podstawie unii.

My wychodzimy ze stanowiska obrony narodowej. My chcemy, aby ta ziemia, w polskich rękach będąca, nie przechodziła w ręce ruskie, żeby miasta pozostały polskie, żeby nas w administracyi traktowano na równi z Rusinami. (Oklaski.)

Jesteśmy odpowiedzialni za rozwój kulturalny kraju, gimnazya jednak ruskie wychowują młodzież o najgorszych instynktach. Wobec tego musimy głęboko się zastanowić, czy mamy dalej iść w tym kierunku, czy dopuścić do dalszego wzrostu anarchii.

Rusini domagają się autonomii narodowej. Jak dziś rzeczy stoją, we własnym ruskiej narodowości interesie nie moglibyśmy ich oddawać pod rządy atamanów anarchicznych.

W ostatnich czasach chwycono się polityki łagodzenia Rusinów ustępstwami z naszych dóbr. Z tej polityki Rusini wyciągają konsenkwencye odpowiednie: za ruski terror, za pałkę otrzymują koncesye! To działanie ich może wprowadzić stały precedens terroru na przyszłość.

Formą załatwienia walki jest ugoda. Okazujemy po temu dobrą wolę. Ugoda zawisła od zmiany stosunku narodu ruskiego do nas na stosunek życzliwy i od zdobycia autonomii kraju; wówczas odpadnie działanie wpływów obcych, centralnych.

Kwestya ruska jest kwestyą ogólno-narodową; dla narodu całego nie może być obojętny los półtora milionowej ludności polskiej: cały naród jest odpowiedzialny za utrzymanie dóbr naszych historycznych i kulturalnych, za uzyskanie samodzielności kraju, przeciwko czemu Rusini walczą.

Polityka premiowania wichrzycieli, polityka koncesyjek prowadzi do rozwydrzenia. Tę politykę zwalczamy, bo nie możemy dopuszczać do demoralizowania społeczeństwa znanymi środeczkami. Musimy być przygotowani na nowy okres walki, w którym przyjdzie walczyć o mienie, życie i istnienie nasze. Dla przyszłości narodu nie wahamy się podejmować walki z polityką koncesyjek. Nasza polityka wobec Rusinów zachować musi spokój, powagę i stanowczość w działaniu.

W tej kwestyi musi być jednolita opinia, jedno zdanie, jeden głos. Musimy pogłębić świadomość naszą narodową i ujawnić wszystkim isto-

tny stan rzeczy. Od uświadomienia narodu zawisł los i rozstrzygnięcie kwestyi ruskiej. (Oklaski).

W sprawie ruskiej uchwalono następujące rezolucye:

Zjazd S. D. N. uważa spotęgowaną obronę polskiego stanu posiadania i polskich interesów we wschodniej części kraju, za pierwszy obowiązek polityki narodowej i zwraca się do społeczeństwa polskiego z gorącem wezwaniem wytężenia sił w tym kierunku.

Zjazd S. D. N. potępia przejawiające się coraz częściej fakty pobłażliwości i protekcyi dla osób i partyi ruskich, które czynnie objawiają swoją nienawiść do Polski.

Zjazd S. D. N. wzywa wszyskie organy i wszystkich członków stronnictwa D. N., aby na każdem polu z całą zapobiegliwością śledzili rozwój stosunków w tym względzie, wszystkie zbadane fakty z tej dziedziny podawali do wiadomości prezydyum S. D. N. i starali się najusilniej przeciwdziałać uszczupleniu polskiego stanu posiadania.

Prof. dr. August Balasits omawia kwestyę Uniwersytetu lwowskiego. Istnieją oznaki, świadczące o dużem dla jego polskości niebezpieczeństwie. Konserwatyści nie chcą uniwersytetu ruskiego, ale uznają, że trochę więcej ruszczyzny nam nie zagraża. Istnienie polskiego uniwersytetu jest kwestyą całego narodu, utrwalić polskość można tylko drogą ustawową.

Mowca, przedstawiwszy historyę Uniwersytetu lwowskiego i omówiwszy obecne na nim stosunki, przedstawia rezolucyę:

Aby utrwalić polski charakter Uniwersytetu lwowskiego, Zjazd S. D. N. uchwala:

Wzywa się posłów D. N. w Kole polskiem Rady państwa, aby się postarali o ustawowe zabezpieczenie języka polskiego jako urzędowego i wykładowego w Uniw. lwowskim i nie dopuścili do uszczuplenia praw, jakie ma język polski według osnowy cesarskich i ministeryalnych rozporządzeń i w praktyce władz akademickich.

## Oświata i szkolnictwo ludowe.

Następnie poseł dr. Franciszek Tomaszewski omawiał kwestyę oświaty i szkolnictwa ludowego. Referat, wygłoszony z dużą swadą i wielką znajomością rzeczy, streszcza się w przedstawionych przez dra Tomaszewskiego, a uchwalonych przez Zjazd rezolucyach:

I. Zjazd S. D. N. wyraża przekonanie, że należy dążyć energicznie do unarodowienia polskich szkół ludowych i średnich.

II. Zjazd wzywa posłów sejmowych, należących do Stronnictwa, aby:

a) Dążyli do tego, aby zakładanie nowych szkół ludowych postępowało w szybkim tempie. Przedewszystkiem należy zaopatrzyć w szkoły zachodnie kresowe powiaty, pod tym względem zaniedbane.

b) Aby przestrzegali, aby gminy polskie otrzymywały zasiłki na budowę szkół z pożyczki 10-milionowej, a przedewszystkiem te, które mają szkołę zorganizowaną a nieczynną z braku budynku.

c) Aby podnieśli w stosownej chwili sprawę zakładania szkół dla mniejszości polskich w gminach o mieszanej ludności.

d) Aby dążyli do zniesienia dwutypowości szkół i wyrugowania ze szkół ludowych pospolitego języka niemieckiego.

e) Aby starali się o rewizyę planów naukowych i podręczników i o reformę szkół wydziałowych.

III. Zjazd wzywa posłów parlamentarnych należących do Stronnictwa, aby w Kole polskiem popierali ludność polską na Ślązku i Bukowinie w sprawach szkolnych.

IV. Zjazd wyraża przekonanie, że do podniesienia ekonomicznego naszego kraju potrzebną jest większa liczba szkół przemysłowych, fachowych i handlowych, oraz zorganizowanie kursów rolniczych dla włościan i pokierowanie kursów dopełniających w kierunku rolniczym i wzywa posłów sejmowych i parlamentarnych do działania w tym kierunku.

V. Zjazd wyraża przekonanie, że dla dobra oświaty ludowej niezbędną jest rzeczą pomnożenie zastępu odpowiednio wykształconych nauczycieli ludowych przez poprawę materyalnych i prawnych stosunków nauczycielstwa, a mianowicie przez rychłe a wydatne polepszenie płac nauczycielskich tak, aby możliwie najrychlej dorównały obecnej płacy trzech najniższych rang urzędników państwowych i krajowych, oraz przez poprawę stanowiska nauczycieli pod względem prawnym i dyscyplinarnym.

Zjazd wzywa posłów sejmowych do gorliwego działania w powyższym kierunku.

VI. Zjazd wzywa członków do najgorliwszej pracy w T. S. L.

Nad sprawami, poruszonemi w poprzednich referatach, wywiązała się obszerna

## dyskusya.

Pierwszy zabrał głos włościanin Moneta z Buczackiego, który energicznie wystąpił przeciwko ustępstwom ruskim, del. Łańcucki, który domagał się, aby członkowie Stronnictwa wzięli czynny udział w obchodach ku czci Słowackiego, a uroczystość tę uczcili przez trwałe pomniki np. bursy włościańskie, włość. Biłous z Tarnopolszczyzny, który dziękował Stronnictwu za strawę duchową, jaką Zjazd zgotował, a dyr. Hellerowi za przedstawienie „Betleem Polskiego“, del. Aleksandrowiczówna, która podnio-

sła kwestye szkolne, konieczność współdziałania ludu w uzyskaniu szkół w gminach o mniejszościach narodowych, delegat Komendowski w sprawie „żywego pomnika“, poseł Adam o pracy członków Stronnictwa w organizacyach oświatowych, del. Wierczak w sprawie ruskiej, del. Kornecki przeciw dwutypowości seminaryów nauczycielskich, del. Majerski o potrzebie organizacyi mieszczaństwa.

**Zakończenie Zjazdu.**

Dobiegamy końca obrad. Jeszcze pożegnalne przemówienia. Więc prof. Grabski o podniesieniu organizacyi w kraju, więc prezes Pawlikowski o idei wszechpolskiej, wyrażającej się w typie żołnierza sprawy, więc prezes Głąbinski o sile wewnętrznej idei tworzącej stronnictwo i wartości obrad zamkniętych, twórczych i płodnych, więc poseł Fidler o sile promieniejącej ze Stronnictwa, więc del. Natanson o „Ojczyźnie“ — więc del. Trzos i Chirowski o Zjeździe zamkniętym i gościnnem przyjęciu, jakie przybyłym zgotował Komitet Główny. Ostatni zabiera głos poseł ks. Kopyciński i w serdecznych słowach rzuca garść myśli o wewnętrznej wartości Stronnictwa i intonuje pieśń podniosłą „Serdeczna Matko“.

* * *

Włościanie z przebiegu Zjazdu są nad wyraz zadowoleni. Zyskali wiele i wiele się nauczyli. Za największy zysk, wyniesiony z obrad, uważają dokładne obznajomienie się ze sprawą ruską. Lud z Galicyi zachodniej, który o kwestyi ruskiej dowiadywał się jeno z „Ojczyzny“ bo inne pisma ludowe tę kwestyę traktują po macoszemu — naocznie się przekonał o trudnych warunkach, wśród których Polacy żyją na wschodzie, uświadamiał sobie grozę tej kwestyi dla całego narodu polskiego.

Wiele tu oddziałały referaty przedłożone przez Komitet Główny, a tak znakomicie przedstawione w formie umiarkowanej przez referentów; wiele oddziałały przemówienia włościan z Galicyi wschodniej, ale najwięcej oddziałało zetknięcie się jednych z drugimi: długie wzajemne zwierzania się i rozmowy. W rozmowie chłop z Podola czy Huculszczyzny mógł swoje sądy popierać setkami przykładów, pozornie oderwanych i drobnych dla jednej wsi czy gminy, ale powtarzających się systematycznie i stale na całym obszarze, gdzie się Polacy z Rusinami stykają. Włościanie przytaczali jaskrawe, brutalne przykłady terroru i ucisku ze strony ruskiej, o których nigdybyśmy nie słyszeli. I tu leży obowiązek wszystkich, aby o każdej krzywdzie polskiej, każdym ucisku Polaków donosili „Ojczyźnie“ i Stronnictwu.

Jeszcze jeden nader charakterystyczny rys: skoro się przeszło po sali, dostrzedz było można, jak włościanie notowali skrzętnie niektóre momenty przemówień i nasuwające się na myśl uwagi. Miałem sposobność oglądać zapiski jednego z włościan z powiatów środkowo-galicyjskich: skrupulatność w ich prowadzeniu i dokładność mogła być wzorem dla wielu innych. W te zapiski włościanin składał swe wrażenie przelotne i nadbiegające myśli: z powrotem do swej chaty weźmie je powtórnie, przeczyta i przetrawi głęboko.

Charakterystyczne momenty podnosili włościanie, którzy przedtem należeli do obozu ludowcowego. Uderzyła ich różnica w toku obrad i ich treści: kiedy dawniej słyszeli przeważnie kwestye polityczne i to w dużej mierze wyborcze, przy dużym procencie pierwiastku polemicznego — to tu obok zagadnień polityki narodowej, spotkali się z kwestyami oświatowemi i ekonomicznemi. Uderzył ich obraz Zjazdu: bo na sali znaleźli się zarówno księża (około dziesięciu), jak inteligencya, mieszczaństwo i włościaństwo oraz delegaci robotniczych organizacyj. Uderzył ich ton, panujący nad Zjazdem, naczelnym motywem były nie jakieś hasła nienawiści, albo obietnice, ale wezwanie do pracy wewnętrznej i wytężonej — i do skupienia sił narodowych.

# W odpowiedzi obłudnikom.

W numerze 52 „Przyjaciela ludu“ z dnia 27 grudnia napadnięto na mnie i moich kolegów, iż głosowaliśmy za przedłużeniem trzymiesięcznego traktatu dla eksportu bydła bitego i świń ze Serbii do Austryi, kłamiąc, iż zdradziliśmy sprawę chłopską. Wprawdzie szkoda miejsca w naszej gazecie na odpowiedzi, gdyż pies bresze, wiatr niesie, i jest to ujmą tak dla mnie jak i naszego Stronnictwa odpowiadać, lecz dla wyjaśnienia sprawy i oddania przed sąd ludu, tych parę słów piszę.

Granice Serbii są otwarte, a rząd z konieczności potrzebował przedłużenia na 3 miesiące t. j. do 1 kwietnia br. i zwrócił się do Izby, by mu zezwolić na te 3 miesiące, gdyż wobec zaburzeń, jakie są w Serbii, koniecznie jest potrzeba, gdyż w razie nie uchwalenia przez Izbę, choćby w drodze § 14 lub w drodze rozporządzenia ministeryalnego musi go mieć. Myśmy głosowali za przedłużeniem trzymiesięcznem, nie chcąc brać odpowiedzialności wobec ludu, przewidując jakie skutki i jaka klęska by nasz lud spotkała, gdyż w razie odmownego załatwienia, nie na trzy miesiące, ale na lata rząd na mocy § 14 by prze-

dłużył i ani sami ludowcy z p. Stapińskim na czele nie byliby w stanie temu zapobiedz, gdyż ustawy zasadnicze dozwalają rządowi układy zawierać. Sądźcie Szan. Czytelnicy, czy ugoda bez nas zawarta jest dla nas korzystniejszą czy przez nas? Tem kierowaliśmy się i dlatego głosowaliśmy, nie chcąc krzywdy włościan na swoje barki brać. Popularnością nie kierowaliśmy się, lecz dobrem naszego ludu.

Jeżeli ludowcy widzieli w tem krzywdę ludu, to dlaczego stchórzyli i wyszli ze sali, nie głosując ani za ani przeciw.

Było stanąć tam w Izbie z otwartą przyłbicą tak, jak w „Przyjacielu“ piszecie, dyabłu chcecie świeczkę świecić i Bogu. Wyjście ze sali jest to samo co i głosowanie. Piszecie że tylko kilkoma głosami uzyskano większość, to prawda lecz was jest coś 20, było głosować przeciw, a wniosek byłby upadł. Wobec ludu jesteście zuchy, lecz tam tchórze. Obłudnicy, obłudnicy — poprzestańcie ten lud bałamucić i jego skórą handlować. Do zdrady ludu wy tylko jesteście zdolni i według siebie sądzicie. My za prywatny kęs sprawy nie handlujemy, nam nie potrzeba zasiłku na „Wisłę“, „Gazetę powszechną“, „Banki“, my za krew ludu swoich urzędników w ministerstwach nie obsadzamy. Nam dobro ludu leży na sercu, nie handel, bo co Wam lud, byle handel szedł — na tyle dziś. — Kochani Czytelnicy sądźcie!

*Wasz Fidler.*



# Ze zjazdu narodowo-demokratycznego

## słów parę:

Co do przebiegu spraw z owego zjazdu licznego we Lwowie, pisał nie będę, ponieważ są bieglejsi odemnie politycy starsi, którzy juz te sprawy, które były omawiane opisali jak najdokładniej. Powtarzać to samo po raz wtóry jest rzeczą nie możliwą, trzeba bowiem zostawić miejsca i inszym do napisana jakiegoś artykułu. Widać muszę tylko tyle i z wielką radością serca podnieść publicznie, że lud nasz polski galicyjski jest dobrze uświadomiony i umocniony w wielkich ideałach, które nosi w sercu swoim. Było delegatów zgromadzonych ze wszystkich powiatów Galicyi 600, z tych najwięcej przedstawicieli ze stanu chłopskiego, reszta mieszczanie i inteligencya. — Zjazd ten świadczy, że mamy wielką siłę za sobą, która to masa myśli zdrowiej i idealniej niż przeciwnicy nasi bracia ludowcy. Co dwór w tem także, że my jako wszechpolacy z inszem pojęciem politycznem mamy inszy cel wytknięty drogi naszej. I my jako wszechpolacy poszczycić się możemy owym zjazdem naszym narodowo-demokratycznym. I my śmiało popatrzymy się z otwartem czołem i z otwartą przyłbicą naszą polityczną. Niechże więc ludowcy staną czoło do czoła, z otwartą swoją przyłbicą polityczną. Oj spewnością. że nie mielibyście na tyle śmiałości, by jeden drugiemu w oczy się popatrzył tak, jak myśmy czynili. Idea nasza otwarta, niema konszachtów ze stańczykami, jaką wyście się na wieki wieków splamili zasłużyli sobie na piętno zdrajców ludzi, my zaś wszechpolacy przeciwnie: Zasłużyliśmy sobie przez owy zjazd nasz wszechpolski, dobrą opinię warst w naszej dzielnicy polskiej i pod inszymi zaborami również tak! I nas wszechpolaków traktować nie będzie społeczeństwo tako zdrajców ludu, bośmy nigdy co nie daj Boże w tym planie nie pracowali i pracować od czego chroń nas Boże nigdy nie będziemy! Będziemy atoli pracowali, ale nad uświadomieniem ludu tego tj. braci naszej, — będziemy pracowali usilnie, aby zespolić wszystkie stany, aby iść dłoń w dłoń w pracy, dla idej naszej, aby aby wreszcie zbogacić ten lud i zaprowadzić go pod sztandar Chrystusowy i narodowy. Muszę wyrazić w tem miejscu także i tę poważną scenę, która zrobiła mi niejako wrażenie i w tej chwili gdym począł drzemać zmęczony podróżą na zaintonowaną pieśń „Jeszcze Polska nie zginęła“ ocknąłem się nagle z rozpostartem czołem do góry, zapytałem się niejako sam siebie, co jest?! Czy rzeczywiście tak jest, czy mi się może sen taki przedstawił!? Powstałem nagle i słucham dalej, co się dzieje! Ach dzięki Ci Boże słyszę śpiew „Jeszcze Polska nie zginęła“ w dalszej zwrotce. Nuże śpiewaj za nimi, serce wypogodziło mi się i rzekłem sobie: Dobrych ma synów i dzielnych nasza matka Polska! Daj Boże tylko, gdy ta matka Ojczyzna żądać będzie pomocy od swych synów, aby nie brakło ani jednego ze synów, któryby jej nie bronił! Taki zjazd podobny narodowo-demokratyczny zdałby się we wszystkich powiatach naszych galicyjskich, gdzieby bracia nasi wszechpolacy radzili nad różnemi sprawami powiatowemi, by w każdem powiecie powstał komitet organizacyjny narodowo-demokratyczny, by miał na celu pociągnąć czyli zjednać pod sztandar nasz wszechpolski lud w całym powiecie. Co do naszego powiatu, spodziewam się i mam nadzieję, że niezadługo wszystek lud w całym powiecie niżańskim pójdzie pod nasz sztandar narodowo-demokratyczny czyli wszechpolski.

Dalej pożądanem by było, by we wszystkich powiatach zakładano Komitet narodowo-demokratyczny zwany oświatowy, któryby miał za zadanie zakładać we wszystkich wioskach swego powiatu ogniska Oświatowe, któreby miały za zadanie rozszerzać oświatę pomiędzy ludem wiejskim; na ten cel, aby z chęcią poczynili składki, a sądzę, że każdy da kilka lub kilkadziesiąt groszy — na ten cel. Dowiedzieliśmy się wiele, za wiele na tym zjeździe lwowskim. A najlepiej zadowolniły mię jasełka „Betlejem polskie“, które odegrano znakomicie! Oj niejednemu ze słuchaczów i widzów łezki się polały

na ten widok tej męczarni naszej biednej Polski ukochanej — matki utrapionej. Ten widok tych „jasełek polskich“ i słowa tychże utkwią głęboko w sercach braci rodaków.

Dalej więc do dzieła bracia wszechpolacy bierzmy się wszyscy, organizujmy się by w roku jednym stanęły dziesiątki tysięcy w szeregach naszych. A zatem do dzieła wszyscy jak jeden mąż! Kończąc zatem pozdrawiamy braci wszechpolaków!

*Piotr Owczarczyk*
z pod sztandaru wszechpolskiego.

---

# Starzy i młodzi ludowcy.

Rozłam w obozie ludowców daje nam dobry przykład do ocenienia wartości ich programu i ich dotychczasowej działalności.

Stronnictwo ludowe przeszło obecnie w nowy okres swego życia. „Od słów przeszło do czynu“ — twierdzą jego kierownicy. „Od wymyślań do wiernej służby“ — twierdzą przeciwnicy.

Dotychczasowej polityce ludowców zarzucaliśmy wiele. Między innemi nazywaliśmy ich stronnictwem krajowem — bo tylko o jednej Galicyi myśleli — i stronnictwem klasowem, bo tylko na chłopach i to na chłopach ludowcach przyszłość naszą oprzeć chcieli. Nazywaliśmy ich stronictwem nienawiści, bo potęga ich i moc cała opierała się na hasłach klasowej, społecznej nienawiści. Mówiliśmy, że jestto stronnictwo obiecanek-cacanek, bo chłopstwu raj na ziemi i gruszki na wierzbie przyrzekało, skoro tylko obszarników i księży wypędzi się z kraju lub zniszczy i z torbami po żebrach puści. Piętnowaliśmy ich jako rozbijaczy solidarności narodowej w Wiedniu i jako pomocników radykałów ruskich w walce przeciw rządom polskim

Zarzuty te były ważne, poważne i słuszne. Każde stronnictwo, które nie uzna solidarności narodowej. którą jako program swojej działalności weźmie sobie: nienawiść, a pragnie dobra jednego tylko stanu w jednym zaborze. a zniszczenia i zgnębienia stanów innych za pożyteczne dla narodu uznanem być nie może. Działalność jego ogólna przyniesie społeczeństwn nieuchronną szkodę.

Od roku kierownictwo stronnictwa ludowego zmieniło swoją dotyczasową politykę, zmieniło i swój stosunek do niektórych warstw narodu.

Dobrze się stało, że ludowcy stępili ostrza swych ataków na duchowieństwo i obszarników, ale źle się stało, że poszli w służbę konserwatystów. Z walki na śmierć i życie odrazu pokój, mimo, że powody tej walki nieusunięte, mimo, że nic się takiego nie stało, coby zmusiło jedną lub drugą stronę do poddania się — to rzecz trafiająca się nie codziennie, to sprawa, która wszystkim daje do myślenia.

Już w chwili, gdy w listopadzie 1907 roku w Wiedniu w Kole polskiem ustąpił z godności prezesa dzisiejszy minister Dawid Abrahamowicz i zanosiło się na to, że prezesem zostanie poseł Głąbiński. już wtedy poseł Stapiński jako prezes klubu ludowców zgłosił się do Koła polskiego z listem — a trzeba wiedzieć, że ludowcy siedzieli wtedy poza Kołem — a w liście tym prosił, aby Koło polskie wstrzymało się z wyborem nowego prezesa, bo ludowcy chcą się porozumieć. I rzeczywiście przyszło do konferencyi, a na niej poseł Stapiński oświadczył, że wybór Głąbińskiego na prezesa Koła będzie przeszkodą dla wstąpienia ludowców do Koła. Tego samego chcieli konserwatyści. Reprezentanci Koła zastrzegli się stanowczo przeciw mieszaniu się niecżłonka Koła w sprawy Koła i 43 głosami na 49 głosujących wybrano prezesem Koła właśnie posła Głąbińskiego. Starsi czytelnicy „Ojczyzny“ pamiętają, jaką to nagonkę urządzali wtedy na posła Głąbińskiego ludowcy i konserwatyści.

Był to pierwszy występ wspólny ludowców i konserwatystów. Od tego czasu nie ma miesiąca, aby tę zgodność niezadokumentowano nowym czynem.

Przyszły wybory sejmowe w lutym 1908 r. Odbyły się one pod hasłem: huzia na narodową demokracyę, zniszczyć ją i znieść. Do walki z wszechpolakami zabrali się razem ludowcy i konserwatyści. Mieliśmy wtedy przedsmak najgorszych czasów, kiedy teror, pijaństwo, przekupstwo i nadużycia szalały po kraju, a chłop bezbronny i nie zawsze uczony w ustawach był doskonałem łupem nowej spółki.

Spółka zwyciężyła — wielu zacnych i zasłużonych kandydatów narodowo-demokratycznych uległo silniejszej spółce przy wyborach — wielu słabszych duchem i charakterem, pod silnym naciskiem i wpływem namiestnika ustąpiło z pod naszego sztandaru.

Ale był to zarazem i kres dla jednego i drugiego wspólnika. Zaczyna się walka wewnętrzna wśród obu tych partyj.

Konserwatyści nie są jednolici. Zachodzi między nimi wielka różnica. Konserwatyści „krakowscy“ nie mogą ścierpieć konserwatystów ze wsch. Galicyi, czyli tak zwanych Podolaków i naodwrót. Kiedy więc konserwatyści krakowscy zawarli sojusz z ludowcami nie znaleźli uznania w całej swojej partyi. Podolacy niemogli zapomnieć Stapińskiemu jego wieców ruskich, niemogli przyjść do przekonania, że ugoda i ugłaskanie wodza ludowców jest dobrem i wskazanem. Toteż wszczęły się między nimi spory, które pogłębiły się jeszcze jesienią zeszłego roku i w ostatnich czasach z powodu polityki namiestnika Bobrzyńskiego. Trzeba dodać, że Bobrzyński należy do konserwatystów krakowskich. Ugodowa polityka wobec

Rusinów, prowadzona przez obecnego namiestnika nie podoba się Podolakom, natomiast „krakowscy", nie mając na karku Rusinów, pochwalają tę politykę. Stąd kłótnia wśród nich i zamieszanie.

Gorzej jeszcze na tym sojuszu wyszli ludowcy. Już podczas wyborów sejmowych kilka powiatów zaczęło się buntować. Brzozów, Tarnobrzeg, Tarnów, Jasło głośno objawiły swoje niezadowolenie. W Tarnobrzegu poseł Stapiński musiał uciekać przed wzburzonym tłumem w powozie Mojżesza Kanarka.

Po ukończeniu wyborów wzburzenie nie znikło, owszem podsycane coraz to nowymi dowodami stałego, a dla chłopów bardzo szkodliwego sojuszu, niezadowolenie przybrało charakter poważny i dla wodza głównego groźny. Lecz on cofnąć się nie chciał — być może, że wiązała go zawarta umowa, być może, że przez upór, aby pokazać, że tak będzie jak on chce. Dość, że raz po razu szedł dalej w wysługiwaniu się stańczykom, poświęcając im najważniejsze sprawy, których lud się domagał: nową ordynacyę do Sejmu, połączenie obszarów dworskich z gminami, ustawę łowiecką.

Wprawdzie konserwatyści robią wszystko, aby dać Stapińskiemu do ręki oręż do walki z „buntownikami" — w Sejmie ważne referaty o zapomogach z powodu klęsk elementarnych o włościach rentowych, o ustawach łowieckiej i budowlanej oddali ludowcom, aby ci mogli się chwalić, że oni to wywalczyli dla ludu. Przeniesiono cały szereg starostów i komisarzy, aby udowodnić, że rząd krajowy liczy się z potęgą Stapińskiego. Jemu samemu dano koncesye na „Bank ludowy", na „Wisłę", dano jej i przywilej hipotecznej asekuracyi — aby udowodnić, że i o materyalnym bycie prezesa „ludu" nie zapomniano.

To wszystko jednak złożyło się na jeden fakt: polityka klubu ludowców straciła samodzielność i zeszła do roli wiernego giermka partyi konserwatywnej. Wysługiwnie się za ochłapy ze stołu pańskiego spadające — oto zdanie jedynie dobrze określające obecną politykę ludowców.

Dla nas i z naszego narodowo-demokratycznego stanowiska rzecz przedstawia się tak:

Partya, która nie ma własnego programu, a służy tylko za podkład i podnóżek partyi innej, wrogiej, jest złą. Wysługiwanie się innym ze szkodą ludu nie może wyjść na dobre interesom ludu i kraju całego.

Złą i szkodliwą jest także bezwzględna nienawiść. To wszystko, co na nienawiści jest zbudowane, runąć musi. Nienawiść niczego nie stworzy, niczego nie zbuduje — owszem to, co jest zniszczy i zwali.

I oto są powody, dlaczego zwalczaliśmy „starych" ludowców, a pogardzamy „młodymi". Pogardzamy, bo lokaj schlebiający swemu panu, a okłamujący lud jest i był zawsze wstrętnym każdemu uczciwemu. Staje się on jeszcze więcej pogardy godnym, jeśli na pachołka poszedł wprost z przeciwnika i zażartego wroga, za garść ochłapów.

## O AUSTRYACKICH MINISTRACH i austryackiej wojnie.

Czy będzie wojna?

Na dwoje babka wróżyła, albo umrze, albo będzie żyła. Tak samo z wojną: będzie albo nie będzie. Prorokują różnie różni ministrowie, generałowie i inne wysokie urzędniki, ale odpowiedzi dotąd nie znaleźli. A ja znalazłem:

Nie wiem! oto pewna i trafna odpowiedź. Myślę za nią zostać co najmniej ministrem wojny. No, albo co, czy nie mogę? Jeśli różne Jasie dali sobie już nawet nowe portki szyć, by mieli w czem zasiąść na stołku ministeryalnym, to czemużbym ja, co tak trafną i pewną dałem odpowiedź na pytanie, którego prawdziwi ministrowie rozwiązać nie mogli, nie miałbym, choćby przez parę dni wytrzeć portek o fotel ministeryalny.

Powiadam, przez parę dni, bo to taka moda panuje teraz w Austryi. A sprawiedliwa to moda — dogadza wszystkim, tylko... nie nam. Kandydatów na ministrów jest dużo. No, bo jakże, ktoby ta nie chciał zostać tak wysokim dygnitarzem. A krzeseł ministeryalnych mało, i tu sęk — jak poradzić. Mądre są te psie juchy politycy austryackie — oni i na to poradzili. A zmyślnie, podobnie jak i ja z pytaniem o wojnie. Co kilka tygodni to robią nowych ministrów, tak, że wilk syty... ale owca nie cała, bo ją pensye ministerskie i exministerskie pożarły. Nawet i sam już się rozmyśliłem i nie radbym na parę dni zasiąść na stołku ministeryalnym, bo jakby jeszcze taka moda zmieniania ministrów trwała z pół roku, to kto wie, czy nawet ministeryalna pensya wystarczyłaby mi na opłacenie podatku na samo utrzymanie tylu ministrów i ex-ministrów.

A tu — jak się zanosi — trza podatek płacić i na drugi jeszcze droższy zbytek austryacki. Zachciało się mu Bośnii i Hercegowiny. Oj! drogo nas będzie ten szpas kosztował. Zapłaciliśmy już za nie niemało przy ich zajęciu. Padło wtedy kilkanaście tysięcy ludzi, wojna kosztowała olbrzymie sumy. Co dziś kosztować będzie, to także nie wiem, wiem tylko, że kosztować będzie.

Będzie wojna, to znowu kilkadziesiąt tysięcy młodzieży padnie, boć strzela się na wojnie nie po to, aby kule gwizdały, ale żeby ludzi zabijać. A i na pieniądze to wojna droga rzecz. A nie wiadomo, jaki będzie jej koniec.

Nie będzie wojny, to Turkom trzeba zapłacić odszkodowanie, jak oni to nazywają. Już dziś Austrya daje im 54 i pół miliona koron odstępnego, na co Turcy się nie zgodzą; trzeba będzie dać im więcej. A Serbia a Czarnogóra też chciałaby coś dostać i dostaną. Rosya i inne państwa z pewnością za darmo nie oddadzą Bośnii i Hercegowiny. Utrzymanie tyla wojska w pogotowiu w Bośnii także coś kosztuje.

Przyjdą więc nowe „kredyty dodatkowe", za nimi nowe podatki. A to wszystko z fantazyi kilkudniowych austryackich ministrów.

Niechby sobie ta, zgodziłbym się na wszystko, boć dygnitarze państwowi są na to, by się bawili takimi i tym podobnymi zbytkami, ale psia kość jednego nie mogę pojąć i zgodzić się, a to tego, że taka zabawka ich nie kosztuje, ale nas kosztuje.

Ano, przykuci przemocą do wozu polityki austryackiej, musimy z nim jechać i osie mu smarować. Kto wie, czy nie zajedziemy do Bośni.

Zróbmy, byśmy nie musieli.

Samodzielność Galicyi a następnie niepodległość Polski.

*Czu-ję.*

Redaktor i wydawca: **Stanisław Rymar.** Kraków. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara pod zarządem Adolfa Nowaka.